MICHAŁ ZOSZCZENKO

" WESELE"

/Komedia w jednym akcie/

OSOBY:

OJCIEC Klucznik

MATKA Horecka

CÓRKA Stesłowicz ~~Zaquer~~

NARZECZONY Marzec

PRZYJACIEL NARZECZONEGO Śnigoń

GOŚĆ Franarzek

ŻONA GOŚCIA Zgorzaleniecz

Gość Hania Wietrzny

(M) światło na proscenium
2 (M) wejście panów światło na scenę, ustawianie krzeseł
po zejściu panów na (M) 3 płotek w górę

służąca
Matka secna
Ojciec
Przyjaciel p. Kulisa
Narzeczony
2 statystów L. Kulisa
panna młoda

Pokój mieszczański. Treje drzwi. W kącie nakryty stół. Przystole ojciec pijący kieliszek wódki, drzwi z lewej strony otwarte - widać tańczących gości w takt muzyki. /harmonia/ Wchodzi Matka - kobieta jeszcze nie stara, starająca się wyglądać młodziej, w jedwabnej sukni/

MATKA — Co to ma znaczyć? I ciasto będzie za chwilę gotowe. I goście zgromadziwszy się. A naszych młodych jeszcze nie ma.

OJCIEC — Dla mnie mogą się wogóle nie zjawiać... Takie jest moje rodzicielskie zdanie: jestem przeciwny takim małżeństwom. Trzy dni się znają i nagle - hop, siup mąż i żona. Masz babo placek - bis i hura.

MATKA — Zamiast cieszyć się, że córka za mąż wyszła... a on... co, ty, zgłupiałeś - wódkę żłopiesz gości nie doczekawszy!

OJCIEC — "Żłopiesz". No, zaaplikowałem malucha. Dla równowagi. Tym bardziej, że ja, przeciwny jestem takim niedowarzonym małżeństwom. Może mnie, takie małżeństwa nie zadawalają... Znają się trzy dni, i już...

MATKA — I nie trzy dni, a tydzień.

OJCIEC — Niech będzie tydzień. Może narzeczony jeszcze należycie nie obejrzał swojej żony? Może on przyjdzie zaraz i z niej zrezygnuje. A. ba, powie, ja myślałem, że ona taka, a ona bez kapelusika, bez płaszczyka, taka. Cóż wy, powie, takie barachło mi wpychacie.

MATKA — Idź do diabła, jużeś się schlał. A według mnie to bardzo dobrze. Tyżeś siedem lat chelewy smolił i co z tego? O, siedzi taka dziumdzia i i klup siny.

OJCIEC — Ty masz błękitny. Ty mojej świadomości nie tykaj.

/Dzwonek do drzwi/

OJCIEC — O, już się przywlekli.

/wchodzi córka w płaszczuk i kapelusiku/

CÒRKA — Suknia gotowa?

MATKA — Na, a - twój - gdzie? Pan młody znaczy się.

CÒRKA — Do fryzjera wstąpił, po przyjaciela i sam przy okazji ostrzyć się, Zaraz przyjdzie.

L.K. przyjaciółka narzeczony przyjaciel

Dajcie mi się szybko przebrać. Tragaże

OJCIEC /natrząsa się/ Bardzo dobrze. Narzeczona sama się zjawia. Młody do fryzjera zaszedł. Nie mógł wcześniej zgolić się do łysej pały. Bardzo dobrze, bardzo nowoczesne małżeństwo. To ja, niech to diabli wezmą, może miesiąc przygotowywałem się do sakramentu małżeństwa! To ja do łaźni i do fryzjera pół roku wcześniej poszedłem.

CÒRKA Oho, aleś się zaprawił. Winszuję. Tragaże

OJCIEC "Zaprawił". Ordynarny wiek. Ordynarne obyczaje. Romantyzmu za grosz! - wypić człowiekowi spokojnie nie dają - Czepiają się!

CÒRKA Idź do doabła. Nie przeszkadzaj mi się przebierać. dzwonek Oh, zdaje się, że on... Dajcie mi tu sukienkę.

MATKA A, prosimy, prosimy serdecznie - wejdźcie. Już wszyscy zebrawszy się.

OJCIEC Tylko narzeczony u fryzjera, trwałą ondulację

MATKA Garderobę rzucić tutaj.

GOŚĆ Proszę przyjąć nasze życzenia. Bardzo cieszymy się...

ŻONA G. Tak nieoczekiwanie, tak szybko. A, czy to prawda, mówią, że oni poznali się w tramwaju.

MATKA No nie całkiem tak , nie w tramwaju.

GOŚĆ A nam mówili, ~~[illegible]~~ że w tramwaju.

MATKA Nie. Zobaczyli się w tramwaju. A poznali się, zdaje mi się, potem.

OJCIEC Ha, trzy dni.

ŻONA G. Ach, absolutnie fantastyczne. Do gości Dzwonek przyjaciółka

garderobę rzucić tutaj

GŁOS CÒRKI Mamo, chodź no tu, Pomóż mi się uczesać!!!

Koniec (M) /dzwonek/

MATKA Zaraz, zaraz. Przecież się nie rozerwę. Proszę przejdźcie dalej.

/wchodzą: Narzeczony i jego Przyjaciel/ (M)

PRZYJACIEL Czy dobrze trafiliśmy? Narzeczony, a nie wiesz dokąd iść.

NARZECZONY Zdaje się.... tutaj. Albo nie. Nie, poczekaj... Jakieś nieznajome mordy.

PRZYJACIEL Czy tu wesele? Narzeczony!

MATKA Ach mój Boże... To pan jest narzeczony! Przepraszam, że pana od razu nie poznałam.

PRZYJACIEL Przepraszam, chwileczkę, co pani... On jest narzeczonym. Ja jestem jego przyjacielem.

MATKA Ach, przepraszam, ja od razu nie poznałam.

NARZECZONY Ja, ja jestem narzeczony... ja... jakże tu poznać, widzieliśmy się mimochodem. Mamula? Bardzo mi przyjemnie.

GŁOS CÓRKI Mamo, mamo... No chodźno tutaj...

MATKA Wybaczcie. Zaraz. Idę. Garderobę kładźcie tutaj... /do męża/ Zajmij się nimi. Porozmawiaj. Zaprowadź do gości. U, dziumdzia. /odchodzi do prawych drzwi/

OJCIEC Bardzo jestem rad. Macie życzenie strzelić pe jednym? Proszę siadać, a do gości zawsze zdążycie.

NARZECZONY Mersi-s.

PRZYJACIEL To nigdy nie zaszkodzi.

OJCIEC Ach, panowie! YRomantyzmu za grosz. Spokojnie wypić nie dają. Nie ma dawnego piękna. Dawnymi czasy narzeczona u nóg by się czołgała. A teraz: "urżnął się" - powieda. /krzyczy/ Dawnymi czasy narzeczony w prochu by się tarzał.

/Przyjaciel biegnie ubierać się/

NARZECZONY Coś wy ojczulku z lekka przesadzacie. W prochu się tarzać - ani mi się śni.

PRZYJACIEL Ach nie. Ten pan tak - obrazowo wyraża się. Pańskie zdrowie!

OJCIEC Abyśmy zdrowi byli.

NARZECZONY A na ten przykład - gdzie to moja młoda żona? /wali do drzwi/

OJCIEC Stroi się.

GŁOS "Nie wolno, nie wolno!"

OJCIEC Pluń-że pan na nią. Wiesz pan, co? Spodobałeś mi się pan bardzo. Mam życzenie wypić z panem bruderszaft. /szepce/ Tam w łazience mam butelkę szampitra. Achowałem przed gośćmi. Pójdziemy i ją szybciuchno zniszczymy. A przyjaciel niech sobie do gości przejdzie. Wszystkich i tak nie nakarmisz. /odchodzi do drzwi/

PRZYJACIEL /sam jejden/ Co za podły staruch. Żeby przyjaciela zaprosić, to nie. No poczekajcie, już ja wam pokażę. /pije i zagryza/

/prawe drzwi otwierają się. Pokazuje się w nich Matka i Córka. Przyjaciel narzeczonego przemyka do lewych drzwi - do gości/

CÓRKA Niech mnie mamusia nie denerwuje. Człowiek pierwszy raz zobaczy mnie bez ~~kapelusika~~ płaszczą, a kiecka jak ze śmietnika wyjęta!...

MATKA Suknia bardzo piękna.

CÓRKA Gdzie tam piękna. Takie byle co.

MATKA Ależ i byle czym można się zachwycać.

Córka "Zachwycać się".

MATKA W takim razie narzuć mój szal z wierzchu no i nie będzie widać.

CÓRKA Dawaj choć ten szal.

MATKA Teraz już całkiem wytwornie, zadziwiająco pięknie.

CÓRKA "Zadziwiająco pięknie". Teraz sukienki prawie zupełnie nie widać.

MATKA A niech cię... Będziesz mi tu jeszcze grymasić! Lepiej idź zobacz, czy tort już gotowy. Już nóg nie czuję ze zmęczenia. (M) wyjście przyjaciela

/wychodzi do lewych drzwi, w środkowych Narzeczony i ojciec. W ślad za nimi zjawia się Przyjaciel/

złośliwi

OJCIEC /do Narzeczonego/ A teraz Szurik daj buzi. I na drugi raz, Szurik, nie żeń się szybko. Od tego romantyzm się zatraca.

NARZECZONY Dobra. Co tam. Dość pan naplótł.

OJCIEC No, a jeśli już ożeniłeś się - niech choć teraz będzie po starodanwemu. Weź zaraz narzeczoną pod rękę i prowadź uroczyście do stłu. Jak tylko tort podadzą.

NARZECZONY Dobra, dobra. A na ten przykład - gdzie ona? Moja młoda żonka?... Ach, wystroiła się i poszła. /Idzie do lewych drzwi/

OJCIEC Weź ją pod rękę i prowadź. A za tobą cały sznur gości. Gra muzyka. Bis, hura! A my w tym czasie z przyjacielem pofilozofujemy. Ma pan życzenie grzmotnąć jeszcze jednego.

PRZYJACIEL Ja ojczulku po prostu pana podziwiam. Pan to ma zdrowie pić!

OJCIEC /coraz bardziej pijany/ Dawnymi czasy ja spokojnie dwa litry obciągałem. No naturalnie - romantyzm był - zakąska. Teraz też piję, a trzeźwy jestem jak niemowlę.

/Narzeczony szybko wchodzi/

NARZECZONY Papuńciu, czy nie widział pan mojej młodej żonki?

OJCIEC A, pluń na nią.

NARZECZONY Nie papciu, ja naprawdę chciałbym wiedzieć, gdzie jest moja narzeczona. Ja po prostu nie mogę jej znaleźć.

OJCIEC Zobacz. To ona. Tam chodzi. Wśród gości się kręci.

NARZECZONY Naprawdę? /stoi w drzwiach i patrzy/ Grisza! Grisza! Chodź tutaj!

PRZYJACIEL No?

NARZECZONY Stary, no to krewa, mam stracha. Nie mogę poznać... Która moja nowa żona?

PRZYJACIEL Wak, to tak... co ty, jak Boga kocham.

NARZECZONY Diabeł ją wie... Najgorsze Grisza, że ja jej bez płaszcza i kapelusika jak żyję nie widziałem. A tam... no popatrz tylko, bab zatrzęsienie. Wszystkie się kręcą, wiercą, szwendają. Nie mam pojęcia, do której podejść. A ty do jednej podejdź. Podszedłem do jedn ej - a ta boczy się.

PRZYJACIEL Daj spokój, Cóżeś ty - poznać jej nie możesz?

NARZECZONY Nie. To znaczy poznam ją... Ale razem z płaszczem. A tu do stołu trzeba poprowadzić. Pierwszy raz mi się coś takiego zdarza... po prostu... nie mogę narzeczonej poznać. /wchodzi pomoc domowa/

Gość z żoną
p.K.

PRZYJACIEL Szurik, czy to nie ta?

NARZECZONY /rozdrażniony/ Pewnie, że nie ta. Moja była biuralistką - inteligentka... I muszę ją zaraz do stołu prowadzić.

PRZYJACIEL W takim razie klops... Masz, tatuś siedzi. Zapytaj tatusia, jak ona wygląda. Dopóki tatulek jeszcze mówić może.

NARZECZONY Jak się mogę zapytać? Mnie jako narzeczonemu nie wypada pytać o takie intymne sprawy. Ty go zapytaj... delikatnie, przede wszystkim powiedz, że narzeczony bez kapelusika nigdy jej nie widział.

PRZYJACIEL Papciu, tutaj narzeczony pyta - gdzie jest młoda żonka. On ni stąd ni zowąd zapomniał jak wygląda.

NARZECZONY To jest, ja papuńciu, wiem jak ona wygląda... no... tylko... teatraz jak pan mówił, należy do stołu poprowadzić uroczyście... A ja akurat w tej chwili nie mogę jej poznać.

PRZYJACIEL Papciu, czy pan może jeszcze mówić? Niech pan będzie tak łaskawy i powiedz że pan, gdzie ta jego żona. Jego to nadzwyczaj interesuje.

OJCIEC No wiecie państwo, mnie to jako ojca po prostu obraża. /śmieje się/ Widzisz, a nie mówiłem! Nie żeń się Szurik tak szybko. Teraz masz - poznać jej nawet nie możesz.

PRZYJACIEL Nic podobnego. On ją zaraz pozna, tylko ona musi być w płaszczu i kapeluszu.

OJCIEC /chichocze/ To są te trzy dni... Oto owoce powszechnej oświaty.

NARZECZONY To nie trzy dni, tylko my papciu, spotkaliśmy się

zawsze na ulicy. Naturalnie, teraz bez kapelusika, i bez płaszczyka ja mam prawo stracić głowę. przejście gości

/wchodzi Gość z Żoną/

OJCIEC /chichocze/ /Mruga do Przyjaciela/ Patrz, tam - ona. Idzie. O, podchodzi. Zobacz no, jakiś kundel ją obskakuje. /Mruga do Przyjaciela/

NARZECZONY /podchodząc do kobiety/ A ja pani wszędzie szukam /zgłupiały, zmieszany patrzy na nią/ Ach, pani jest interesująca w tej sukience. Tak, bez kapelusika ma pani po prostu inną twarz. Jest pani tak piękna , że aż mi głupio.

ŻONA G. Proszę wybaczyć, co pan...

NARZECZONY Dopiero teraz w pełnym świetle elektrycznym widzę, że pani jest skończona piękność. Ja... cały płonę. /obejmuje ją/

GOŚĆ No wiecie... No coś podobnego?... Hej, ty gdzie pchasz te swoje łapy?

NARZECZONY A ty - coś za jeden? Ty mnie tu na krzyk nie bierz. Papciu, co to za figura kręci się tutaj.? Nie pozwala obejmować. /obejmuje kobietę/

ŻONA G. Jak pan śmie... Cham. /uderza go w twarz/

OJCIEC /chichocze/ No i masz trzy dni!

GOŚĆ To jest skandal... obejmować moją żonę. Na to sam sobie nawet nie pozwalam. Liza... idzimy. /wychodzi szybko/

NARZECZONY Teraz to jasne, wiadomo, że to nie ona.

PRZYJACIEL Coś się pchał, fakt! Widzisz, że ojciec żartuje Kowiec (M)

NARZECZONY No papuńciu, Bóg zapłać. Przez pana po pysku dostałem. /do Przyjaciela/ Żałuję, że to nie ona. Ta spodobała mi się bardzo. Teraz podsuną jakąś wywłokę i potem żyj z nim!

PRZYJACIEL A ty wejdź do pokoju i powiedz z głupia frant: "proszę wszystkich do stołu, proszę niech podejdzie do mnie moja żona. Jasne, że podejdzie.

NARZECZONY Czy ja wiem?... /stoi w drzwiach/ Żeby znowu coś nie wypadło...

/ze środkowych drzwi wychodzi córka - młoda żona w szalu, zatrzymuje się u wejścia. Rozmawia z gośćmi/

PRZYJACIEL Albo poczekaj... Patrz, idzie jej matka. Weź i zapytaj a my tu z ojczulkiem podrzemiemy sobie.

NARZECZONY Czyżby to była matula. Według mnie to nie matula. Jasne, że matula. Poznaję ją po szalu. Podejdź i wal prosto z mostu tak i tak. Albo zapodaj, że masz kurzą ślepotę. i nie możn a ludzi wyraziście rozróżniać. Niech ci sama narzeczoną podprowadzi.

CÓRKA /do narzeczonego/ A ja pana szukam. Cóż to wpadł pan do gości i od razu wyskoczył.

NARZECZONY Tak wie pani. Wszedłem i wyszedłem. Tutaj jest jakby spokojniej. Posiedzę, myślę, tutaj pomówię z mamą na różne tematy... Nalataliście się matko, co? Proszę zezwolić mi już teraz nazywać panią mamunią tak na początek rodzinności.

CÓRKA Nie... mamunia tak jakoś, nie dobrze... Lepiej niech mnie pan nazywa - kicia.

NARZECZONY Kicia? Mamulu, jakże to tak? Ja po prostu nie ośmielę się nazywać panią - kicia. Ja panią szanuję, ale kicia - pani. O, Boże... to mnie jakoś krępuje. Ja naprawdę nie wiem.

CÓRKA To w takim razie tak - jak mnie w dzieciństwie nazywali - czyżyk.

NARZECZONY /zdetonowany/ Litości, to znaczy jak... czyżyk. /grozi jej palcem/ Mamula zabiegana... zmęczyła się... Czad... naturalnie... To jasne...

CÓRKA Tak bym chciała, żeby pan nazywał mnie jakoś pieszczotliwie - miłośnie. No tak: kicia, albo ptaszek, rybka...

NARZECZONY Mamulo, ależ proszę... nie mogę przecież w pani wieku... Litości, jaka z pani rybka. Jaka rybka?...

CÓRKA — Aleksandrze, nie rozumiem pana, przecież nie ukrywam swego wieku. Co pan taki dziwny. Pocałuj mnie.

NARZECZONY — /patrzy na ojca kosо/ No wie pani, co to to nie. Przed chwilą już dostałem za to od jednej. Jeśli pani pozwoli, to w rączkę pocałuję. I wogóle mamuniu. Ja chciałem pani powiedzieć jedną rzecz. Otóż ja, wie pani, nie mam pamięci do twarzy. No oczywiście słaba pamięć wzrokowa. W dzieciństwie cierpiałem na kurzą ślepotę. Źle widzę... z wieczora... o... pani ~~już~~ prawie nie widzę mamuniu, gdzie pani? Jednym słowem, chciałem panią zapytać - gdzie pani córka?

CÓRKA — /zdetonowana/ Cór-ka? Moja cór-ka? Skąd pan wie?

NARZECZONY — Pardons mamulu, ja tu coś nie pojmuję? Nie... ja zapytuję, gdzie córeczka?

CÓRKA — Tutaj jej nie ma.

NARZECZONY — Ach! Nie ma! Że-te,,, ja widzi pani, chodzę jak głupek po pokojach... i widzę teraz - jej nie ma. A gdzie ona?

CÓRKA — Ona... ona... na wsi.

NARZECZONY — Kto na wsi? No nie... Mamuleńko, ja zapytuję: córeczka gdzie jest? Pani córecka? No, gdzie ona tutaj znajduje się. Córeczka.

CÓRKA — Aleksandrze, ja nie chciałam, żeby się pan tak od razu zdenerwował. Ale skoro pan o wszystkim wie. Ona jest na wsi. Ona pana nawet nie będzie kosztować złamanego grosza.

NARZECZONY — Jak to na wsi? A z czym ja się teraz żenię?... Proszę wybaczyć, czegoś tu nie rozumiem... kto jest na wsi?

CÓRKA — No córecka, tam ją wysłałam.

NARZECZONY — Ktoś z nas, wie pani, tego, zbzikował. Przecież zapytuję- gdzie jest córeczka? Nie ta, druga, a ta. No?

CÓRKA — Jaka druga? Nie miałam drugiej... Ach, tak rzeczywiście ja byłam w stanie... oczekiwałam, no kiedy... jednym słowem...

NARZECZONY — Pani mnie, przeraża. Nie mówię o tej, która

do zmiany

2 statystów do płotu

Matka przyjaciółka goście służąca

pojechała na wieś, i nie o tej, której nie było. a o tej, która jest, tu... No?

CÒRKA Ależ nie... Tutaj nigdy jej nie było... Ach, tutaj! Ale to był chłopczyk - syn...

NARZECZONY Syn?

CÒRKA On teraz jest u babci. On też złamanego grodza nie będzie pana kosztował.

NARZECZONY Chłopczyk? Mamulu /dmucha jej w twarz/ Kiciu... Proszę się uspokoić... /do przyjaciela/ Grisza! /pokazuje gestem, że rozmówczyni zbzikowała/

CÒRKA Ach, pan jest zazdrosny? Proszę o tym nie myśleć.

NARZECZONY Tak, tak... ja już nie myślę mamulu, już zapomniałem... A gdzie jest córeczka? No pokaż mi ją taką jaka jest i wszystko. A potem idź - zajmij się swoimi sprawami, połóż się, odpocznij.

CÒRKA No dobrze. Jeśli pan tak nalega, to ja pokażę jej fotografię.

NARZECZONY Nie, na co mi jej fotografia. Niech mi pani ją naocznie... pokaże. W całej okazałości.

CÒRKA Nie mogę, ona jest bardzo malutka, amatorska, trudno coś dojrzeć.

NARZECZONY Nie o to chodzi, mamuniu, pani źle mnie zrozumiała - ja w dzieciństwie cierpiałem na kurzą ślepotę. Ale teraz to ja dojrzę. Tylko niech pani pokaże.

CÒRKA No i zżółkła.

NARZECZONY Co z nią, zachorowała?

CÒRKA Nie, ona jest zdrowa... No dobrze, zaraz pokażę /odchodzi/

NARZECZONY /do przyjaciela/ Grisza! Grisza! Obudź się do diabła! Tutaj bracie coś się takiego dzieje, ja nic z tego nie rozumiem. Z matulą coś niedobrze. Nie pojmuję czemu trzymają ją wśród zdrowych. Nie uprzedzają. Przecież ona przy stole może kogoś widelcem dziabnąć.

PRZYJACIEL /obojętnie/ A co, ona zbalkowawszy! No to ty pluń na nich. W ostateczności weźmiemy i pójdziemy. Sprawa funta kłaków nie warta.

NARZECZONY Tyle to ja wiem. Ale wypadałoby choć pięć minut przetrwać na wysokości zadania.

PRZYJACIEL Pluj na nich. Tutaj za stołem zorientuję się, kogo posadzić z narzeczonym.

NARZECZONY Żebym choć do pierwszego toastu wytrzymał. Bardzo nie lubię skandali, bo ja znam ten dom, to tu zaraz dojdzie do draki.

MATKA Proszę wszystkich do stołu. /do męża/ No, wstań-że ty jołopie. Patrzcie go, ale się rozkrochmalił.

OJCIEC Wszyscy do stołu. Parami, parami. Pan młody prowadzi swoją pannę młodą. Muzyka grać, bis, hura!

MATKA A gdzie panna młoda?

NARZECZONY Ja, wie pani... sam jej szukam... Matulu... powiedziała, zaraz... to znaczy... przyprowadzi... wystąpiła jej jakaś tam żółcizna czy coś... Napewno przypudrowuje się...

/wchodzą goście. Córka z przyjaciółką. Córka blada i zdenerwowana opiera się o swoją przyjaciółkę którą on uważa za swoją narzeczoną/

To niemożliwe...

CÓRKA /do przyjaciółki/ Ty rozumiesz, jacy podli. W pierwszy dzień rozgadali, że ja mam dzieci. /do narzeczonego/ Aleksandrze, proszę podejdź tutaj. Oto ona /wyciąga fotografię/

NARZECZONY Co to takiego?... To ta ruda... to moja narzeczona. Nie, nie możliwe...

PRZYJACIEL Dlaczegóż "nie możliwe". Skoro matula przyprowadziła, znaczy się, że to ta /śmieje się/ A jeszcze się chwalił z jakim to bóstwem się żeni. Gdzieś miał oczy, chłopie? Ale poderwał...

NARZECZONY To oszukaństwo, granda. Moja była przystojniejsza. Cóż, w^{y}mi tu, naprawdę podsuwacie.

MATKA Proszę siadać, proszę siadać.

OJCIEC Panie młody - całuj pan proszę swoją żonę! Prowadź pan ją do stołu. I wszystko tak szalchetnie, godnie, po staremu. Bis, hura!

NARZECZONY Jak tak można? Według mnie ta to nie tamta.

MATKA Proszę nie robić skandalu młody człowieku, z powodu byle głupstwa podnosić krzyki - doprawdy.

NARZECZONY Rany boskie to ma być głupstwo. To jest fałszerstwo. Nie to, co należy się, podsuwają. Ja nie wypiwszy tyle, żeby nie zorientowawszy się.

CÒRKA Na miłość boską... mam nadzieję... Pan taki szlachetny. Liczę na pana wspaniałomyślność. Proszę nic nie mówić.

PRZYJACIEL Niech ojciec rozstrzygną. Narzeczony nie jest pewien swojej narzeczonej.

OJCIEC Muzyka grać! I wszystko tak dostojnie, romantycznie, po staremu. Panie młody, całuj ją pan w usta. Gorzko, gorzko!

NARZECZONY Ja już chyba zwariowałem - nie wiem co robić. /całuje przyjaciółkę żony/ Pójdziemy - czy jak?...

CÒRKA Aleksandrze!

OJCIEC No proszę, on jakiś nienormalny.

GOŚCIE On, na wszystkie tak się rzuca.

MATKA Cóż on pijany czy co?

PRZYJACIEL Na oczach żony z inną się ćwiczy.

NARZECZONY Nie lubię skandali, ale porozmawiamy potem.

CÒRKA Aleksandrze!

NARZECZONY Niech mama da spokój— nie ma teraz czasu, zabierzcie ode mnie tę wariatkę.

CÒRKA Co takiego?

MATKA Ależ młody człowieku, co pan tak rozrabia? Odpycha pan od siebie swoją żonę.

PRZYJACIEL Szurik, spójrz, to jest twoja narzeczona. A to jest jej mama.

NARZECZONY Nie rozśmieszajcie mnie. Zabierzecie proszę tę watiatkę bo przéstanę się żenić. Ach, to jest moja narzeczona, ta która ma chłopczyka in trzy dziewczynki.

GOŚCIE Coś podobniego. Diabli wiedzą cô!

OJCIEC I wszystko tak dostojnie, szlachetnie . Po dawnemu.
/Na palcach podkrada się do narzeczonego i nakrywa go płaszczem. Narzeczony w rywa się/

NARZECZONY Grisza! Naszych biją!

PRZYJACIEL Trzymaj się drzwi do mojego powrotu. No rozejdźdxcie się...
/goście rzucają się na narzeczonego i jego przyjaciela, który chciał pośpieszhie ubrać się. Bójka i tasowanie. Matka ratuje ciast Goście okrążają narzeczonego/

NARZECZONY No, dobrze, już sobie pójdę. Tylko dajcie chociaż zażreć coś - od rana nic nie jadłszy, po takiej kołomyjce
/goście niosą narzeczonego do wyjścia/
No zgoda, dobra. Zgadzam się!

MATKA Puście pana młodego - zgadza się!

CÓRKA Aleksandrze!

OJCIEC Wszyscy do stołu. Parami , parami, I wszystko tak dostojnie, szlachetnie, elegancko.

GOŚCIE Gorzko, gorzko.
/Narzeczony całuje Matkę swojej dziewczyhy, przyjmując ją za swą narzeczoną. Szum, krzyki, gości/

PRZYJACIEL Ech, Szurik, nie tak...to jest mama, a tam - to twoja narzeczona.

GOŚCIE Gorzko, gorzko.

NARZECZONY Całuje swoją narzeczoną. Cisza.

Koniec

Serce śpiew wejście 2 Tragarzy, wyniesienie kanapy do sypialni płótek w dół zmiana na Biechła 15 min przerwy

Zoszczenko 31 min.
Brecht 54 min.
Bedmarz

Brecht rekwizyty

Scena 3 stoły
9 nakryć, kieliszki z winem
2 noże (Świgoń, Zgorzalenie
1 butelka z winem
~~popielniczki~~
2 poduszki, kanapa, szafa
9 krzeseł

prawa kulisa

półmisek z dorszem
babka (tort)
grzane wino 9 szklanek
2 tace
budyń, salaterki
biła śmietana
w dzbanku
3 butelki z winem

lewa kulisa ~~[illegible]~~ z winem
butelka

p. kulisa gitara

w szafie - ubrania

Bertolt Brecht

"WESELE U DROBNOMIESZCZAN"

przekład: Roman Szydłowski

OSOBY:

OJCIEC panny młodej	
MATKA pana młodego	
PANNA MŁODA	
JEJ SIOSTRA	
PANMŁODY	
JEGO PRZYJACIEL	
ŻONA	
JEGO MĄŻ	
MŁODY CZŁOWIEK	

Pan młody – mąż
Siostra

(M) – czerwona lampa, wejście aktorów
ustawienie się za stołem, płot w górę

p. Kulisa panna młoda
pan młody
przyjaciel
ojciec
Matka

Ll. Kulisa
Siostra
Mąż
Żona
Mildner

/Pobielony pokój z wielkim, czworokątnym stołem pośrodku. Nad nim czerwony lampion. Dziewięć, zwyczajnych szerokich drewnia krzeseł z poręczami. Przy ścianie po prawej kanapa, po lewej szafa. Między nimi drzwi zasłonięte portierą. Po lewej w głęb niski stoliczek i dwa krzesła. Po lewej z boku drzwi. Po prawej z boku okno. Stół, krzesła i szafa nie są politurowane i mają naturalny kolor drewna. Jest wieczór. Pali się czerwon lampion. Przy stole siedzą goście weselni i jedzą.

MATKA /podając do stołu/ Proszę: Dorsz.

OJCIEC Przypomina mi to pewną historyjkę.

PANNA MŁODA Jedz tatusiu! Zawsze źle wychodzisz na tych swoich historyjkach.

OJCIEC Jeszcze tylko ta jedna! Nieboszczyk twój stryj, w czasie mojego bierzmowania, ale to już inna historia, awięc kiedy jedliśmy rybę, wszyscy razem, nagle zakrztusił się, przez te przeklęte ości - uważajcie przy jedzeniu - zakrztusił się i zaczął wymachiwać rękami i nogami.

MATKA Jakubie, weź ogon!

OJCIEC Zaczął machać, zsiniał cały i wyglądał jak karp, wywrócił przy tym kieliszek z winem i przeraził nas wszystkich okropnie. Biliśmy go po plecach, waliliśmy go w kark, a on pluł przez cały stół. Nikt już potem nie chciał nic zjeść - nas to cieszyło, zjedliśmy potem wszystko sami, ostatecznie było to przecież moje bierzmowanie więc stryj pluł przez cały stół, a kiedy w końcu przełknął tę ość, powiedział głębokim, pełnym szczęścia głosem, miał dźwięczny bas, należał do kółka śpiewaczego, na ten temat też mógłbym wam opowiedzieć znakomitą historię, więc mówi...

MATKA No, jak wam smakuje ryba? Dlaczego nikt nic nie mówi?

OJCIEC Wyśmienita! Więc stryj...

MATKA Przecież ty jeszcze nic nie jadłeś!

OJCIEC Już wiem. Więc mówi...

MATKA Jakubie, weź j e s z c z e kawałek!

PAN MŁODY Mamo, ojciec przecież opowiada!

OJCIEC Dziękuję. Więc dorsz, zaraz, zaraz, powiedział: o mały włos byłbym się udusił. I całe jedzenie było do niczego. /śmiech/

PAN MŁODY To b a r d z o dobre!

JEDZCIE DORSZ
GÓWNO GORSZE

MŁODY CZŁOWIEK Jak on to znakomicie opowiedział.

SIOSTRA Ale ryby już więcej nie zjem.

PAN MŁODY Tak, Gęsi nie jedzą ryb. Tylko rośliny.

ŻONA (2) Lampy nie zdążyliście zrobić? panna-

PANNA MŁODA (1) Inko, nie jedz ryby nożem!

MĄŻ Lampy są niemodne. A to bardzo ładnie wygląda.

SIOSTRA To takie romantyczne.

ŻONA Ale tego nie można kupić.

PRZYJACIEL Oświetlenie w sam raz dla dorsza!

MŁODY CZŁOWIEK /do Siostry/ Uważa pani? Czy pani jest romantyczna?

SIOSTRA Tak. Bardzo. Szczególnie lubię Heinego. On ma taki słodki profil!

OJCIEC Umarł na paraliż postępowy.

MŁODY CZŁOWIEK Okropna choroba!

OJCIEC Brat wuja, starego Webera też na to chorował. Straszne było, kiedy zaczął o tym opowiadać. Nie można było potem zasnąć przez całą noc. Opowiadał więc na przykład...

PANNA MŁODA Ależ tatusiu, to przecież takie nieprzyzwoite!

OJCIEC Co?

PANNA MŁODA Paraliż postępowy!

MATKA Smakuje ci, Jakubie?

ŻONA Nam bardzo. Tej nocy powinniśmy przecież dobrze spać!

PRZYJACIEL /do pana młodego/ Twoje zdrowie, stary druhu!

PAN MŁODY Pijęx zdrowie wszystkich!
/trącają się/

SIOSTRA /do młodego człowieka, półgłosem/Przy t a k i e j okazji!

MŁODY CZŁOWIEK Czy to coś niestosownego? /rozmawiają ze sobą ciszej/

ŻONA Ślicznie tu pachnie.

PRZYJACIEL Po prostu oszałamiająco!

MATKA Pan młody zafundował pół butelki wody kolońskiej.

MŁODY CZŁOWIEK — Znakomity zapach. /rozmawia z młodą dziewczyną/

ŻONA — Czy to prawda, że zrobiliście sami wszystkie meble, nawet szafę?

PANNA MŁODA — Wszystko. Mój mąż zaprojektował, narysował, kupił deski, oheblował a potem wszystko skleił. Wyglądają bardzo porządnie? wyjście Halki

PRZYJACIEL — Wyglądają znakomicie. Skąd miałeś tyle czasu?

PAN MŁODY — Pracowałem wieczorami, w południe, czasem po południu, ale najwięcej rano.

PANNA MŁODA — Wstawał co dzień o piątej rano. I pracował!

OJCIEC — Ładny kawał roboty. Zawsze mówiłem, że kupię im całe umeblowanie. Ale on nie chciał. To było tak, jak z Janem Segmüllerem. Tamten mianowicie...

PANNA MŁODA — Wszystko chcieliśmy zrobić sami. Później pokażemy wam i n n e meble.

ŻONA — Ale czy to długo wytrzyma!

PANNA MŁODA — Dłużej niż pani i my wszyscy! Wiemy przecież, z czego to zrobione. Nawet klej sam zrobił.

PAN MŁODY — Na tej kupnej tandecie nie można dziś polegać!

MĄŻ — To dobry pomysł. W ten sposób człowiek zżyje się bardziej z rzeczami. Bardziej też na nie uważa. /do żony/ Szkoda, że ty sama nie zrobiłaś naszych rzeczy.

ŻONA — Tak, oczywiście ja, nie ty! o n właśnie jest t a k i!

MĄŻ — Wcale tego tak nie myślałem. Wiesz dobrze!

OJCIEC — Historia z Janem Segmüllerem była bardzo zabawna.

PANNA MŁODA — Wybacz mi, ale naprawdę nigdy nie umiem znaleźć nic zabawnego w tych twoich historiach!

SIOSTRA — Daj spokój, Mario!

PAN MŁODY — Ja uważam, że ojciec opowiada znakomicie!

PRZYJACIEL — Wspaniale. Szczególnie, kiedy pan opowiada dowcipy!

PANNA MŁODA — Ale tak długo!

PAN MŁODY — Nonsens.

PRZYJACIEL Wyraziście! Jasno! Plastycznie!

ŻONA A my mamy przecież dosyć czasu!

MATKA /wchodzi/ Teraz niosę deser.

OJCIEC Mógłbym to opowiedzieć zupełnie krótko, w kilku słowach no, może w sześciu, siedmiu zdaniach najwyżej...

PRZYJACIEL Pachnie jak ambrozja!

MATKA Budyń z bitą śmietaną.

PRZYJACIEL Nie mogę już więcej!

MATKA Weź t e n kawałek Jakubie! Tylko nie bierz za dużo śmietany! Jest jej trochę za mało. No, więc smacznego!

SIOSTRA Strasznie lubię bitą śmietanę.

MŁODY CZŁOWIEK Naprawdę?

SIOSTRA Tak. Trzeba sobie napchać usta do pełna i wtedy wydaje się, że nie ma się wcale zębów!

PAN MŁODY Ojcze, jeszcze trochę śmietany?

OJCIEC Ostrożnie! Ostrożnie. Jan Segmüller mawiał zawsze...

PANNA MŁODA Śmietana jest bardzo dobra. Mamo, musisz mi dać na nią przepis!

PAN MŁODY Tak dobrze jak ty, mamo, nigdy nie nauczy się gotować!

MATKA Dodałam do niej trzy jajka!

PANNA MŁODA No, jak się tyle wkłada!

SIOSTRA Ale to konieczne! Inaczej nic z tego.

ŻONA Szczególnie ważne są jaja!

PRZYJACIEL /śmieje się hałaśliwie, krztusząc się/ Jaja, hahaha, jaja, to, hehehe, bardzo dobre... Jaja są bardzo dobre, znakomite; inaczej, hehehe, nic z tego nie będzie, hahaha, to znakomite... hehehe. /ponieważ nikt się nie śmieje, nagle urywa i zaczyna łapczywie jeść/

PAN MŁODY /uderza go po plecach/ Co ci się stało?

SIOSTRA Jaja s ą przecież dobre!

PRZYJACIEL /znowu zaczyna/ Bardzo dobre! Znakomite! Nie mam n i c przeciw jajom!

OJCIEC Tak. Jajko. Twoja matka dała mi raz jajko na drogę. Pytam: czy jest ugotowane na twardo? Na kamień! - odpowiada. No więc jej uwierzyłem i zapakowałem to jajo.

Jeszcze nie zdążyłem...

PANNA MŁODA Proszę, tatusiu, może jeszcze trochę śmietany!

OJCIEC - O, tutaj! Jeszcze nie...

ŻONA /filuternie/A czy łóżka też zrobiliście sami?

PAN MŁODY Tak, z orzechowego drzewa.

PANNA MŁODA Wyglądają bardzo ładnie!

SIOSTRA Mnie się tylko zdaje, że są trochę za szerokie.

ŻONA To pewno dlatego, żeście je sami robili...

MĄŻ Przecież ich jeszcze nie widziałaś...

OJCIEC Miałbym nawet dla was zupełnie dobre łóżka. Odziedziczyłem je w spadku. Mają wartość zabytkową. I w dodatku są bardzo solidne.

PRZYJACIEL Tak, dawniej wiadomo było, co się robi.

MŁODY CZŁOWIEK Ale spali także na nich inni ludzie.

OJCIEC Inni ludzie, inne łóżka, mawiał Forst, wielki oryginał. Raz na przykład przyszedł do kościoła, kiedy ksiądz już...
/wchodzi Matka/

MATKA No, kolej na ciasto. Pomóż mi przynieść wino, Mario!

PAN MŁODY Teraz pora na popłuczyny!

OJCIEC Czekajcie, znam jedną historyjkę o wodnych klozetach. Muszę ją z a r a z opowiedzieć! Więc kiedy je wprowadzono do użytku...

PAN MŁODY Wypij wprzód trochę wina, tatusiu! Zwilżysz nim sobie usta!
/nalewają/

PRZYJACIEL Już sam kolor jest znakomity. A t o n zapach! Co za bukiet!

MATKA O czym wy tam wciąż ze sobą rozmawiacie, dzieci?

SIOSTRA Odwracając się/ My? O niczym! On tylko powiedział...

MĄŻ /do Młodego Człowieka/ Dlaczego od kilku minut depcze mi pan po nogach tak wytrwale? Nie jestem przecież miechem kowalskim!

MŁODY CZŁOWIEK Bardzo przepraszam, myślałem...

MĄŻ Tak, myślał pan. To nic nie szkodzi, kiedy się o czymś myśli. Ale nie nogami!

MATKA Podaj mi swój kieliszek, Jakubie!

ŻONA Lepiej byś coś wypił, zamiast popisywać się swoimi mądrościami! Twoje dowcipy! Zwykle pijesz przecież bez miary! /milczenie/

PRZYJACIEL Chciał pan zdaje się opowiedzieć nam coś o tych meblach, które otrzymał pan w spadku. Ktoś panu przerwał!

OJCIEC Tak, o tych łóżkach! Dziękuję panu, bardzo dziękuję, że mi pan przypomniał! Umarł w nich n i e j e d e n członek naszej rodziny, prawda Mario?

PAN MŁODY Wypijemy teraz za zdrowie żywych, Tatusiu! Na zdrowie!

WSZYSCY Na zdrowie!

MĄŻ /wstaje/ Kochani przyjaciele!

ŻONA Zamiast trzymać mowę, trzymaj lepiej język za zębami!

MĄŻ /siada/

PRZYJACIEL Dlaczego pan nic nie mówi? Pańska kochana żona żartowała tylko!

ŻONA On się nie zna na żartach! Ⓜ głośno

MĄŻ Już nie pamiętam, co chciałem powiedzieć. /pije/ dzwony

MŁODY CZŁOWIEK /wstaje/

ŻONA Pst!

~~[illegible]~~

MATKA Jakubie, zapnij kamizelkę, to nie wypada! Wyciszać
/w tym momencie rozlega się dźwięk dzwonów z pobliskiego kościoła/

SIOSTRA Dzwony dzwonią, panie Mildner! T e r a z musi pan przemówić!

PRZYJACIEL Proszę tylko posłuchać! To brzmi wspaniale! Tak uroczyście! Wprost podniośle!

SIOSTRA /do Pana Młodego, który je/ Pst.

PANNA MŁODA Daj mu coś przełknąć!

MŁODY CZŁOWIEK /wstaje wyprężony/ Kiedy dwoje młodych ludzi wstępuje w związek małżeński, niewinna narzeczona i zahartowany wśród burz życia mężczyzna, wtedy mówi się, że aniołowie śpiewają w niebiosach! Kiedy Panna Młoda /zwracając się do narzeczonej/ spoziera wstecz na piękne dni swojego dzieciństwa, wówczas owionąć je może leciutki cień żalu, gdyż wkracza oto w życie surowe i twarde... /Panna Młoda szlocha/... oczywiście u boku doświadczonego mężczyzny, który własnymi rękami buduje gniazdo rodzinne, w naszym wypadku należy rozumieć to dosłownie, by odtąd z wybranką swego serca znosić radości i cierpienia. Dlatego wypijmy teraz na zdrowie i pomyślność tych dwojga szlachetnych, młodych ludzi, którzy należeć dziś będą do siebie po raz pierwszy... /Żona się śmieje/... a potem już przez całą wieczność! Zaśpiewajmy też na ich cześć pieśń Liszta: "To musi być coś cudownego". /zaczyna śpiewać, ale ponieważ nikt nie podejmuje pieśni, zaraz siada. milczenie/.

PRZYJACIEL /półgłosem/ Nie znam tego. Ale powiedziane było dobrze.

SIOSTRA Niezwykłe! Jak pięknie pan mówił! Jak z książki!

MĄŻ Strona 85, z okazji ślubów i wesel! Dobrze wykute na pamięć!

ŻONA Wstydź się!

MĄŻ Ja?

ŻONA Tak, ty!

PRZYJACIEL Wino jest wspaniałe. Koniec dzwonów
/dzwony przestają bić. Wszyscy oddychają z ulgą/

OJCIEC No więc, chciałem wam opowiedzieć o tym łóżku.

PANNA MŁODA To już znamy!

OJCIEC Jak umarł twój stryjeczny dziadek August?

PANNA MŁODA Tak, tak.

PAN MŁODY A jak właściwie umarł stryjeczny dziadek August?

OJCIEC Nie daliście mi opowiedzieć historii o jajach, potem

Jakubie nie twój
balki p.t.

o klozetach, choć była bardzo dobra, jak również anegdotki o Forście, nie mówię już o Janie Segmüllerze, bo ta jest rzeczywiście trochę przydługa, ale potrwałaby najwyżej 10 minut, no, może będę ją mógł jeszcze opowiedzieć trochę później... Więc...

MATKA Nalej gościom wina Jakubie!

OJCIEC Stryj August umarł na puchlinę wodną!

MĄŻ Na zdrowie!

OJCIEC Na zdrowie! Na zdrowie!... choć puszczono mu krew, było już za późno. Potem wysiadło mu jeszcze serce i to przyspieszyło wszystko. Leżał więc w tym łóżku, które chciałem wam podarować, i jęczał jak słoń, tak też wyglądał, myślę o nogach! Wtedy jego siostra, a wasza babcia, powiedziała do niego w tej ostatniej potrzebie, było to już nad ranem, szarzało, zdaje mi się nawet, że firanki jeszcze są te same, więc powiedziała: Auguście, czy posłać po księdza? Nic powiedział nic, tylko spojrzał na sufit... - tak jak patrzył od siedmiu tygodni, tak długo już nie mógł położyć się na boku - i powiedział: wszystkiemu winna noga. Potem znowu jęczał, ale mama nie dała za wygraną, ponieważ uważała, że chodzi tu o jego duszę, i dlatego powiedziała po dobrej półgodzinie: Auguście, więc prosisz o księdza? Ale stryj udawał, że nie słyszy, a ojciec, który stał obok, powiedział do niej: daj mu spokój. Ma bóle. Ojciec był bardzo miękki, ale ona nie chciała ustąpić, choćby ze względu na zbawienie duszy, a w dodatku wszystkie ona są śmiertelnie uparte, więc znowu zaczęła:

wyjście Matki

Auguście, to dla zbawienia twojej nieśmiertelnej duszy.

Ojciec opowiadał później, że wtedy wuj spojrzał w lewo, tam gdzie stali, tak że musiał zezować, potem powiedział coś takiego, czego nie mogę powtórzyć. Było to rubaszne, wuj w ogóle lubił tak mówić. Doprawdy nie mogę... ale cała ta historia... Muszę to jednak powiedzieć, bo inaczej nie zrozumiecie wszystkiego. Powiedział: pocałujcie mnie, no, już wiecie gdzie. Kiedyś to powiedział, z wielkim trudem, można to sobie wyobrazić, wtedy umarł. Tak było, mogę ręczyć za to. Łóżko jeszcze stoi, wyniosę go na strych, będziecie je mogli stamtąd zabrać, jeśli wam będzie potrzebne.

/pije. milczenie/

SIOSTRA Już mi się odechciało wina.

PRZYJACIEL Nie można tego wszystkiego brać tak dosłownie. No, na zdrowie! To tylko bardzo piękna opowieść.

PANNA MŁODA /cicho do pana młodego/ Że też nie mógł nam oszczędzić tej ordynarnej gadaniny!

PAN MŁODY Daj mu spokój, niech ma trochę przyjemności!

MŁODY CZŁOWIEK Oświetlenie jest znakomite!

MATKA Jakubie, nie krój babki!

OJCIEC A może byśmy teraz obejrzeli na odmianę twoje meble?

PANNA MŁODA Proszę bardzo.

PRZYJACIEL Najważniejsze, że krzesła są takie szerokie. Zmieszczą się na nich dwie osoby.

ŻONA Nogi są trochę za cieńkie!

MŁODY CZŁOWIEK Szczupłe nogi są bardzo rasowe!

ŻONA Skąd pan o tym wie?

MATKA Jakubie, nie możesz jeść babki ręką?

ŻONA /wstaje i krąży po pokoju/ A więc to jest kanapa. Można by powiedzieć, że jest dostatecznie szeroka, tylko te poduszki na wierzchu są niepraktyczne. No, ale jak na to, żeście to sami zrobili...

PANNA MŁODA /wstaje/ Ale szafa jest ładna? Zwłaszcza wykładzina! Zdaje mi się, że inni ludzie nie mają zupełnie zrozumienia dla tych spraw. Dają pieniądzei zabierają mebel, jak kawał drewna, bezduszny i pozbawiony wszelkich cech osobistych, żeby tylko mieć stół, krzesło czy szafę. My mamy nasze własne rzeczy, zlepił je pot i miłość do tych przedmiotów, samiśmy je przecież zrobili!

MĄŻ Żono, chodź tutaj i siadaj!

ŻONA Co to znaczy?! Chciałabym zobaczyć jejt wnętrze!

MĄŻ Nie zagląda się ludziom do szafy!

ŻONA Tak sobie tylko pomyślałam. Ale ty zawsze wszystko wiesz lepiej. No, to nie, Na zewnątrz szafa nie jest wcale taka imponująca, tej wykładziny już się dziś nie robi, teraz

STOSUJE się szkło i kolorowe firanki - ale wewnątrz może być bardzo dobra, chciałam to właśnie zobaczyć.

MĄŻ — Tak, a teraz siadaj!

ŻONA — Jakim tonem ty do mnie mówisz? Znowu za dużo wypiłeś! Dolejȩ ci wody. Źle znosisz alkohol.

PAN MŁODY — Ależ jeśli pani chce ją zobaczyć od środka, proszę bardzo, pani zainteresowanie cieszy mnie. Oto klucz. Otwórz, Mario!

PANNA MŁODA — Nie wiem, doprawdy... czy to ten klucz? Nie chce się przekręcić.

PAN MŁODY — Dawaj, musisz się jeszcze nauczyć. Sam wbudowałem ten zamek. /próbuje/ Do diabła! No! Sakramencki klucz! /wściekły/ Cholera!

PANNA MŁODA — Widzisz, ty też nie potrafisz otworzyć!

PAN MŁODY — Może zamek jest zepsuty. Nie rozumiem, co się stało.

ŻONA — Nie ma tam chyba w środku tak wiele do oglądania. Nie warto się trudzić, rzeczywiście, bardzo męczące jest otwieranie tego zamka. Szafa ma w d ȩ ć !

MĄŻ — /grożąc/ Siadaj wreszcie! Nie chcę tego dłużej słuchać!

SIOSTRA — Ach, nie. Skoro już wstaliśmy od stołu, może trochę po_tańczymy?

MŁODY CZŁOWIEK — Tak, oczywiście, bardzo chętnie! Odsuniemy stół.

PAN MŁODY — Zatańczyć byłoby bardzo miło. Ale skąd wziąć muzykę?

PRZYJACIEL — Gram na gitarze. Przyniosłem ją ze sobą. Stoi jeszcze w sieni. /przynosi ją//wszyscy wstają. Ojciec wraz z mężem idą na lewo i siadają tam. Palą. Pan Młody i Młody Człowiek podnoszą stół i prze-noszą go w prawo/.

MŁODY CZŁOWIEK — Niech pan go ostrożnie stawia!

PAN MŁODY — To zbyteczne. Musi wytrzymać także mocne uderzenie! /stawia stół z trzaskiem. Jedna noga odpada/ Możemy tańczyć!

MŁODY CZŁOWIEK — Niech pan patrzy! Noga się odłamała. Gdyby go pan był ostrożniej postawił!

PANNA MŁODA — Co się stało?

PAN MŁODY — E, nic, drobnostka! Tańczymy!

PANNA MŁODA — Że też nie mogłeś uważać!

ŻONA — Powinniście zawsze pamiętać o tym, że są zlepione waszym potem. Może dobry klej byłby jednak lepszy od potu?

PAN MŁODY — Ma pani ostry języczek! Czy mogę z panią zatańczyć?

ŻONA — Pierwszy taniec powinien pan chyba zatańczyć z własną żoną?

PAN MŁODY — Oczywiście. Chodź, Mario!

PANNA MŁODA — Nie, ja chciałabym tańczyć z panem Hansem!

SIOSTRA — W takim razie z kim ja mam tańczyć?

PANNA MŁODA — /do Męża/ Czy pan nie tańczy?

MĄŻ — Nie, Bo kiedy tańczę, moja żona gwiżdże.

SIOSTRA — Powinien pan jednak zatańczyć. Bo inaczej będę musiała tylko się przyglądać!

MĄŻ — Na to nie mogę pozwolić! /wstaje i podaje jej rękę/

PRZYJACIEL — /z gitarą siada na kanapce/ Mogę zagrać walca. /Zaczyna grać. /Tańczą: Pan Młody z Żoną, Panna Młoda z Młodym człowiekiem, jej Siostra z Mężem/

ŻONA — Prędzej! Prędzej! Jak na karuzeli!

/tańczą dosyć szybko, potem przestają/

ŻONA — To było świetne. Niezle się tańczyło! /pada na kanapkę. Coś trzaska. Żona i Przyjaciel zrywają się gwałtownie/

PRZYJACIEL — Coś trzasło.

ŻONA — Coś się musiało zepsuć. I to ja jestem winna!

PAN MŁODY — O, nic nie szkodzi! Ja to naprawię.

ŻONA — No, tak. Pan się zna na meblach. To najważniejsze.

PANNA MŁODA — To dla pani za prędko, dlatego pani tak padła?

ŻONA — Tak, pani mąż ma rozmach!

SIOSTRA — Podobało się panu?

MĄŻ — Tak, dziś było bardzo przyjemnie.

ŻONA — Powinieneś bardziej uważać na swoje serce.

MĄŻ — Boisz się o mnie?

ŻONA — Później wszystko się na mnie skrupi.

PAN MŁODY — Może usiądziemy na chwilę.

PANNA MŁODA — /do przyjaciela/ Cudownie pan gra!

PRZYJACIEL — Kiedy patrzę, jak pani tańczy!

PAN MŁODY — Daj spokój! Nie gadaj bzdur! Siadajmy! A jak się p a n u podobał taniec?

MŁODY CZŁOWIEK — O, bardzo, ale czy nie będziemy więcej tańczyć?

PAN MŁODY — Nie.

OJCIEC — Czy można dostać jeszcze wina? Lepiej się wtedy rozmawia.

PAN MŁODY — Postawmy stół z powrotem na środku pokoju. /podnosi stół razem z Młodym Człowiekiem/ Tym razem niech pan uważa! /Matka przynosi wino/ Wszyscy siadają rozsuwając krzesła/

ŻONA — Niech pan coś zaśpiewa, ja tak lubię słuchać śpiewu!

PRZYJACIEL — Kiedy ja nie umiem dobrze śpiewać.

PAN MŁODY — Nic nie szkodzi. Zaśpiewaj, żeby było jakieś urozmaicenie!

ŻONA — Mój mąż będzie pani wtórował. On także gra na gitarze.

MŁODY CZŁOWIEK — Niech pan coś zagra!

ŻONA — Nasz gitarę!

MĄŻ — Już nic nie umiem.

SIOSTRA — Niech pan zagra!

MĄŻ — A jeśli utknę...

ŻONA — To ci się zawsze zdarza.

SIOSTRA — Tylko jedną!

MĄŻ — Jedną to może jeszcze potrafię.

ŻONA — Dawniej zawsze grywał, ale odkąd jesteśmy ze sobą, zarzucił to. Nudzi się z poświęceniem. Dawniej znał mnóstwo piosenek, potem zapomniał większość z nich i znał ich coraz mniej, coraz częściej się mylił i utykał, jakby go tknęła jakaś niemoc, a w końcu zna już tylko jedną. Możesz ją tu zaśpiewać.

MĄŻ — Tak, zaśpiewam ją. /bierze kilka akordów z zaczyna żwawo/ Posłuchajcie o tym, jak upiór z Liebenau,
Co niejednemu już napędził strachu...

/utknął/ Co niejednemu już napędził... strachu... Dalej już nie pamiętam, nie wiem... Zapomniałem już także tej pieśni... to była ostatnia...

ŻONA Zupełna niemoc!

PAN MŁODY Nic nie szkodzi. Ja w ogóle nie umiem śpiewać.

MŁODY CZŁOWIEK Może znowu trochę potańczymy?

PRZYJACIEL Tak, zatańczmy! Mam ochotę zatańczyć. Zwykłego walca potrafi pan przecież zagrać! A-dur i septymy. Pani Mario, proszę panią do tańca, teraz na mnie kolej!

ŻONA Ja nie mam już ochoty.

PAN MŁODY To będziemy się przypatrywać.

OJCIEC Maria tańczy bardzo dobrze.

/Panna Młoda i Przyjaciel tańczą ze sobą/

MĄŻ /trąca struny gitary/ A,dur, to chyba tak.

PRZYJACIEL /dziko/ Pani tańczy fantastycznie. Szybciej.

PAŃ MŁODY Uważajcie tylko, żebyście nie upadli!

ŻONA /do Pana Młodego/ Mnie nie wolno tak tańczyć.

SIOSTRA A potrafiłaby pani?

ŻONA To zależy od mężczyzny.

PRZYJACIEL /przerywając taniec/ Krew się we mnie burzy. Masz, oddaję ci żonę. Rasowa kobieta. Świetnie tańczy. Czy mógłbym coś wypić?

OJCIEC A może usiądziemy znowu za stołem? W ten sposób nie można w ogóle rozmawiać.

PAN MŁODY Tak, siadajcie! /do Panny Młodej ciszej/ Czy też chcesz dalej tańczyć?

PANNA MŁODA Tak, zmienimy teraz porządek przy stole. /do Przyjaciela/ Niech pan siada tutaj! Czy nie zechciałaby pani /do żony/ usiąść tam. /Żona siada obok pana młodego/ Tatusiu, ty siadaj u samej góry.

PAN MŁODY Odkorkowując butelkę/ Pijemy! Niech żyje swoboda!

MŁODY CZŁOWIEK We własnym domu!

PRZYJACIEL Własnoręcznie zrobionym!

OJCIEC Wasze zdrowie! Kiedy nosiłaś jeszcze, Mario, [illegible]

która ci sięgała po kolana, dano ci raz wina do wypicia. Twojemu dziadkowi sprawiało to przyjemność. Chciał, żebyś coś zatańczyła, ale ty zaraz zasnęłaś.

ŻONA — W takim razie niech pani lepiej dziś nie pije! Prawda?

MĄŻ — Nie widziałem nigdy nikogo, kto by tak dobrze tańczył!

PRZYJACIEL — No, jestem w doskonałym humorze. Dotychczas trochę tu było sztywno, ale poza tym wyśmienicie. /wstaje/ Co to jest? /spogląda na krzesło/ Coś misię tu wbiło.

PANNA MŁODA — I zabolało pana?

PRZYJACIEL — To drzazga.

PAN MŁODY — Głupstwo. Nic nie szkodzi.

PRZYJACIEL — Tak, krzesłu. Ale to były moje najlepsze spodnie.

PAN MŁODY — Włożyłeś je specjalnie na nasze wesele, żeby mi sprawić przyjemność?

PRZYJACIEL — Tak, muszę coś zaśpiewać.

PAN MŁODY — Nie musisz wcale śpiewać, jeśli nie masz ochoty.

PRZYJACIEL — /idzie po gitarę/ Zaśpiewam bardzo chętnie.

PAN MŁODY — Jeśli jesteś zdenerwowany...

PRZYJACIEL — Nie jestem zdenerwowany...

PAN MŁODY — Ze względu na spodnie...

PRZYJACIEL — To mi mogło przeszkodzić tylko w tańcu.

OJCIEC — Więc istnieje przeznaczenie. Forst zawsze to mówił!

PRZYJACIEL — /śpiewa/

NIEWINNA BALLADA W TONACJI DUROWEJ

Poczuł do niej mocną miętę,
Której nie mógł nawet skryć,
Mrok podsycał ich namiętność,
Ona z żądzy nawet drży.
Lecz ją tylko cmoknął w czoło,
Nie jest przecież dziwką gołą,
Nigdy nią nie chciała być.

O, pieszczoto rąk szalona!
Serca ich ogarnia strach!
Modli on się, modli ona,
Niech się wreszcie spełni... ach!

Ona go całuje w czoło,
Nie jest przecież dziwką golą,
Zacząć tylko nie wie jak...

Więc, ażeby jej nie zbrukać,
Do kurewki gna, na róg,
Pokazała mu w czym sztuka
I dziesiątki innych sztuk.
A że nie był abnegatem
Nie poprzestał tylko na tym,
Ledwie żywy pada z nóg.

A tymczasem dziewczę jego,
W której wzbudził piekło żądz,
W łapska chłopca cynicznego
Wpada, co z wszystkiego drwiąc,
Wziął się do niej na całego,
Potem w pysk i precz mi stąd!
Dreszczem żądzy płonie lico,
Nie jest przecież zakonnicą,
Wstrząsa nią rozkoszy prąd.

On zaś pyszni się tym w kółko,
Że przewidział rzeczy kres,
Gdy ją wtedy cmoknął w czółko,
W maju, kiedy kwitnął bez -
I fajtłapa z kurwiszonem,
Mają czoła zawstydzone,
Bo to jednak świństwo jest.

ŻONA /śmieje się/ Świetło

PAN MŁODY Znam to. Jedna z twoich najlepszych pieśni. /do Żony/ Podobało się pani? Pójdę jeszcze po wino!

PRZYJACIEL Tak, to dobre. Zwłaszcza moral. /do Panny Młodej/ Podobało się pani?

PANNA MŁODA Chyba nie zrozumiałam.

ŻONA To się nie odnosiło do pani.

OJCIEC /zaniepokojony/ Gdzie jest Ina?

PANNA MŁODA Nie wiem...

PAN MŁODY Pana Mildnera także nie ma. Po cośmy go wogóle zapraszali?

PANNA MŁODA To syn naszego dozorcy.

PAN MŁODY

Siostra Mildner L. szer.

PAN MŁODY Więc lokaj.

PANNA MŁODA Na pewno wyszli.

OJCIEC To nawet dobrze. Przynajmniej nie słyszeli tej piosenki. Zobacz jednak, Marie, co się z nimi dzieje!

ŻONA Może o n i ją zrozumieli!

MĄŻ Pani matka także jest w kuchni.

Matka

PAN MŁODY Tak, robi krem.

PANNA MŁODA /stłumionym głosem do niego/ To było sprośne.

PAN MŁODY I to jeszcze po tym, kiedy tak z nim tańczyłaś.

PANNA MŁODA Wstydzę się.

PAN MŁODY Tego tańca?

PANNA MŁODA Nie, twoich przyjaźni! /wychodzi/

PRZYJACIEL /w znakomitym jestem nastroju. Kiedy sobie podpiję, czuję się jak młody bóg.

PAN MŁODY Trzeba było dodać, że kiedy młody bóg sobie podpije, zachowuje się jak własny sekretarz!

PRZYJACIEL /śmieje się trochę zirytowany/ Świetnieś to powiedział. Nigdy nie byłeś taki dowcipny!

MĄŻ Przypomniałem sobie jedną anegdotę: dobry Pan Bóg wybrał się raz na przechadzkę incognito. Ponieważ jednak zapomniał włożyć krawata, poznano go i zawieziono do szpitala wariatów.

PRZYJACIEL Trzeba to było zupełnie inaczej opowiedzieć: szkoda pointy!

OJCIEC Tak, niezłe, ale Józef Schmidt rzeczywiście dostał się do szpitala wariatów. Było to mianowicie tak...
/wchodzi Siostra, Panna Młoda i Młody Człowiek/

SIOSTRA Pomagaliśmy mamie przy robieniu kremu.

PAN MŁODY Nic nie szkodzi. Bardzo nam tu miło. Opowiadamy sobie właśnie anegdotki.

MŁODY CZŁOWIEK Krem będzie znakomity.

ŻONA Czy robi się go na piecu?

SIOSTRA Nie. M y nie robimy kremu na piecu.

ŻONA — Tak sobie pomyślałam, że robiliście go na piecu, bo macie takie rozpalone głowy! /śmieje się i rzuca się na krzesło, słychać trzask/ O! /wstaje/

PRZYJACIEL — Czy coś się popsuło?

ŻONA — Obawiam się, że krzesło...

PAN MŁODY — To wykluczone, można na nim skakać z radości. Użyłem do niego trzycalowych gwoździ.

ŻONA — Ja jednak boję się na tym usiąść. Siądę raczej na kanapie.

SIOSTRA — Już pani na niej siedziała. Odpadła jej jedna noga.

PRZYJACIEL — /sięga po jej krzesło/ Rzeczywiście, coś jest nie w porządku. Tym razem to nie drzazga. Powinna pani jednak uważać na suknę!

PAN MŁODY — /podchodzi/ Tak, to krzesło rzeczywiście trochę się kiwa. Zabrakło mi wtedy gwoździ. Nie zauważyłem, że pani n a n i m usiadła, uprzedziłbym panią, żeby pani usiadła gdzie indziej!

PANNA MŁODA — Więc to jest właśnie t o krzesło!

MĄŻ — Tu jest jeszcze jedno wolne krzesło. /milczenie/

MATKA — Proszę krem! I grzane wino!

PRZYJACIEL — Coś wspaniałego ! Grzane wino! /odwraca się gwałtownie/ To tylko oparcie. I niczego sobie nawet nie podarłem. Pijmy więc! /oparcie jest złamane/

PAN MŁODY — Doprawdy, tak tu miło i swobodnie. Na zdrowie!

WSZYSCY — Na zdrowie!

PAN MŁODY — /do matki/ Twoje zdrowie, mamusiu!

MATKA — Dobrze, ale nie wylewaj sobie czerwonego wina na tę piękną kamizelkę. I tak masz już na niej plamę!

OJCIEC — Skoro mowa o krzesłach... Rosenberg i Ska ustawił w swoim kantorze tak niskie krzesła, ale klienci mieli kolana pod brodą. Siedząc na nich w takiej pozycji szybko miękli, tak że Rosenberg i Ska zrobił na tym majątek. Kupił sobie lepszy dom, piękniejsze urządzenie, ale krzesła zachował. Ze wzruszeniem mawiał: zaczynałem od tego skromnego umeblowania. Zawsze będę o tym pamiętał, żeby nie wpaść w zarozumiałość i żeby Bóg mnie nie pokarał.

ŻONA — Nie chciałam wcale, żeby krzesła się połamały. To nie moja wina!

MĄŻ — Nik przecież nic nie powiedział.

ŻONA — Właśnie dlatego. Teraz j a mam być wszystkiemu winna.

PRZYJACIEL — Zakradł się tu jakiś fałszywy ton. Czy mam coś zaśpiewać przy akompaniamencie gitary?

PAN MŁODY — Jeśli nie jesteś zmęczony.

PRZYJACIEL — Po czym?

PAN MŁODY — Tyle tańczyłeś i piłeś. Jesteś przecież chory na żołądek.

PAN MŁODY — Zażywasz zawsze sodę.

PRZYJACIEL — To jeszcze nie znaczy, że jestem chory na żołądek!

PAN MŁODY — To tylko z troskliwości o ciebie.

PRZYJACIEL — Dziękuję ci bardzo. Nie jstem zmęczony.
/pauza/

MŁODY CZŁOWIEK — Czy widział pan w teatrze przedstawienie sztuki "Ball"?

MĄŻ — Tak, to świństwo.

MŁODY CZŁOWIEK — Tak, ale tkwi w niej siła.

MĄŻ — No więc jest to mocne świństwo. Tym gorzej, że nie słabe. To, że ktoś robi świństwa z talentem jeszcze go nie usprawiedliwia. A pan nie powinien w ogóle chodzić na takie sztuki! /milczenie/

OJCIEC — Te modne i nowoczesne rodziny tarzają się w błocie. A przecież Życie rodzinne to najlepsze, co my, Niemcy, posiadamy

PRZYJACIEL — Tak, to prawda.
/pauza/

PAN MŁODY — No, dobrze, ale teraz bądźcie weseli. Nie co dzień jest moje wesele. Pijcie i nie siedźcie tak sztywno! Żeby was zachęcić, zdejmę sam marynarkę! /zdejmuje ją/. /Pauza/.

PRZYJACIEL — Czy są tu może karty? Zagralibyśmy sobie w taroka.

PAN MŁODY — Są w szafie.

ŻONA — Której nie można otworzyć.

PRZYJACIEL — Może wytrychem?

PANNA MŁODA — Chyba nie mówi pan tego na serio?

PRZYJACIEL — Kiedyś trzeba ją będzie przecież otworzyć...

PANNA MŁODA — Ale nie dziś.

PAN MŁODY — Żeby wydostać z niej karty.

PRZYJACIEL — /brutalnie/ No, w takim razie powiedzcie, co my właściwie mamy tutaj robić?

ŻONA — Możemy na przykład obejrzeć pozostałe meble!

PAN MŁODY — Świetny pomysł. Ja was poprowadzę. /wszyscy wstają/

SIOSTRA — Wolałabym tu zostać!

PANNA MŁODA — Sama? To niemożliwe.

SIOSTRA — Niby dlaczego?

PANNA MŁODA — Bo są pewne granice.

SIOSTRA — Mogę przecież powiedzieć, że chciałam wstać, bo krzesło jest popsute.

PANNA MŁODA — Dlaczego je popsułaś?

SIOSTRA — Samo się rozleciało.

PRZYJACIEL — /obmacuje krzesło/ Trzeba siedzieć spokojnie i uważać to się nic nie stanie!

OJCIEC — Chodźmy zobaczyć pozostałe meble.

PRZYJACIEL — /ciszej do Żony/ Stół jest jeszcze cały.

PAN MŁODY — Nie ma w nich nic szczególnego...

ŻONA — Jeśli tylko są jako tako trwałe!

PAN MŁODY — Chodź, Mario!

PANNA MŁODA — /siedzi dalej/ ~~Tak, zaraz idę! Idźcie przodem!~~ ~~/wszyscy wychodzą środkowymi drzwiami/~~

ŻONA — ~~/do przyjaciela/ Pan Młody zdjął marynarkę.~~

PRZYJACIEL — ~~To brak skrupułów. Teraz wszystko jest dozwolone.~~

PANNA MŁODA — ~~/siedzi przy stole i płacze/~~

PAN MŁODY — /wchodzi/ Muszę pójść po latarkę, coś się popsuło w przewodach!

PANNA MŁODA — Dlaczego nie pozwoliłeś nawet tego zainstalować monterowi!

PAN MŁODY — Co ci się stało? Twoja siostra mogła się także lepiej zachować!

PANNA MŁODA — A twój przyjaciel.

PAN MŁODY — Tak się nie tańczy, jeśli się chce być szanowanym.

PANNA MŁODA — A ten Mildner? Umyślnie powiedział o tej dziewiczej pannie młodej! Zarumieniłam się ż wszyscy to zauważyli. A jak się na mnie gapił! I w końcu ta nieszczęsna piosenka! Zemścił się za coś.

PAN MŁODY — Jakież to było sprośne! Myślał pewnie, że przy takiej osobie można sobie na wszystko pozwolić.

PANNA MŁODA — Uważaj, to jest t w ó j przyjaciel. Ja nie jestem taka!

PAN MŁODY — Jak się ich pozbyć? Żrą, piją, palą, gadają i nie chcą się wynieść! W końcu to przecież n a s z e święto!

PANNA MŁODA — I to jeszcze jakie!

PAN MŁODY — Nie możesz tak się zachowywać. Kiedy sobie pójdą...

PANNA MŁODA — Już wszystko popsuli.

PAN MŁODY — Ale ja chciałbym zostać sam. ~~Znowu nadchodzą.~~

PANNA MŁODA — Wcale nie chę, żeby sobie już poszli! Potem będzie jeszcze gorzej! wejście gości

PAN MŁODY — /wkłada szybko marynarkę/ Dość chłodno tutaj. /pozostali ułazują się w drzwiach/

OJCIEC — Musieliśmy czekać w kuchni, bo nie było światła w sypialni.

PRZYJACIEL — Nie przeszkadzamy?

ŻONA — /Dostaje napadu śmiechu/

MĄŻ — Co ci się znowu stało?

ŻONA — Bo to wszystko, jest takie śmieszne!

MĄŻ — Co jest śmieszne?

ŻONA — Wszystko! Wszystko! Popsute krzesła własnej produkcji, ognisko domowe, konwersacja, rozrywki! /śmieje się niepowstrzymanie

PANNA MŁODA — Ależ, Emmo!

ŻONA — Wszystko połamane! /~~pada śmiejąc się na krzesło, które łamie się z trzaskiem~~/ Więc to także? To także! Chyba będę musiała usiąść na podłodze!

PRZYJACIEL /śmieje się wraz z nią/ To niebywałe! Trzeba było przynieść polowe krzesełka.

MĄŻ /chwyta Żonę/ Zwariowałaś? Jak będziesz się tak zachowywać, popsujesz im wszystkie meble i to nie będzie wcale ich wina. /do Pana Młodego/ Przepraszam Pana!

PRZYJACIEL Siadajmy, jak się da. To nieważne, kiedy człowiek ma dobry humor!

Milduer p. szt.

/wszyscy siadają/

SIOSTRA Szkoda, że nie było światła, łóżka są naprawdę bardzo ładne.

ŻONA Wak, światło także nie działa.

PANNA MŁODA Czy nie zechciałbyś przynieść jeszcze wina, Jakubie?

PAN MŁODY Wino jest w piwnicy. Daj mi klucz!

PANNA MŁODA Chwileczkę!
/wychodzą/

ŻONA Coś tu tak dziwnie pachnie!

PRZYJACIEL Przedtem tego nie zauważyliśmy.

SIOSTRA Ja nic nie czuję.

ŻONA Już wiem. To klej!

PRZYJACIEL Stąd zapach wody kolońskiej, którą im podarowałem! I to od razu pół butelki!

ŻONA Mimo to nie da się już ukryć, że zapach kleju przebija.

PANNA MŁODA /wraca/

OJCIEC Przyjemnie na ciebie spojrzeć, kiedy tak stoisz na progu. Już jako mała dziewczynka wyglądałaś bardzo ładnie. Ale teraz rozkwitłaś.

ŻONA Sukienka świetnie leży.

PANNA MŁODA Tak, Bogu dzięki, nie potrzebuję żadnych sztuczek.

ŻONA Czy to aluzja?

PANNA MŁODA Poczułaś się dotknięta?

ŻONA Z masłem na głowie nie wychodzi się na słońce.

PANNA MŁODA Kto ma masło na głowie?

ŻONA Sukienka świetnie leży. Nie widać nawet, że jesteś...

PRZYJACIEL Na zdrowie, wino jest bardzo dobre!

PANNA MŁODA /płacze/ To jest, to jest...

MĄŻ Co to znaczy?

PAN MŁODY /wraca/ Przyniosłem wino. Co ci się stało?

SIOSTRA To niesmaczne!

ŻONA Co było niesmaczne?

OJCIEC Uspokójcie się w końcu. Na zdrowie!...

PAN MŁODY /Do siostry/ Nie obrażaj gości!

SIOSTRA To goście obrażają twoją żonę!

ŻONA Ja nic nie powiedziałam!

MĄŻ I owszem. Zachowałaś się niegrzecznie.

ŻONA /rozdrażniona/ Powiedziałam tylko prawdę.

PAN MŁODY Co za prawdę?

ŻONA Tylko nie udawajcie!

MĄŻ /pochyla się/ Opanuj się!

ŻONA Kiedy ktoś jest w ciąży, no to jest w ciąży.

/mąż wyrywa nogę od stołu i rzuca nią w swą żonę. Trafia jednak tylko w wazę na szafie. Żona płacze/

PAN MŁODY /wściekły do Siostry/ To była t w o j a waza!

SIOSTRA Niewiele ci na niej zależało, skoro tam ją postawiłeś!

PAN MŁODY Nie mam czasu, żeby ci odpowiedzieć, ponieważ chodzi także o mój stół. /obmacuje go ,czy jeszcze stoi/

MĄŻ /Chodzi zdenerwowany tam i z powrotem/ Wreszcie ją poskromiłem. I oczywiście j a okazałem się brutalem. Zawsze tak było. Ona jest męczennicą, a ja jestem brutal. Wytrzymywałem to przez siedem lat. Pytam więc: kto mnie tak odmienił? Moja ręka była zbyt zmęczona pracą dla niej, abym mógł ją uderzyć. Martwi się zawsze, kiedy mi się dobrze powodzi i liczy pieniądze, kiedy piję, a kiedy ja liczę pieniądze, wtedy płacze. Musiałem raz wyrzucić obraz, który bardzo lubiłem, bo się jej nie podobał. Wtedy zabrała go ze strychu i powiesiła w swoim pokoju. Kiedy go tam zobaczyłem, bardzo była zadowolona i powiedziała: dla mnie jest on wystar-

czająco dobry. I użalała się nad sobą, że musi brać to, co ja wyrzuciłem. Rozzłoszczony odebrałem jej obraz. Wtedy zaczęła płakać, że nawet tego nie może mieć. "Nawet tego" - mówiła także o wszystkim, co było prawie nieosiągalne. Ale taka już jest i takie są one. Od dnia ślubu nie jest się już zwierzęciem, które służy swojej pani, lecz człowiekiem, który służy zwierzęciu. I to człowieka tak poniża, że w końcu zasługuje już na najgorsze.

PAN MŁODY /z wysiłkiem/ Może zechcecie jeszcze coś wypić? Jest dopiero dziewąta godzina!

PRZYJACIEL Nie ma już przecież całych krzeseł!

MŁODY CZŁOWIEK Ale możamy jeszcze zatańczyć.

PRZYJACIEL Ja nie mam już ochoty!

PAN MŁODY Przedtem sprawiało ci to przecież przyjemność!

PRZYJACIEL Nie miałem wtedy jeszcze drzazgi w tyłku!

PAN MŁODY Ach, tak! /śmieje się/ Dlatego, że jesteś cichy.

PRZYJACIEL Czy to było m o j e krzesło?

PAN MŁODY Nie, to było m o j e krzesło. Było! Teraz to już wogóle nie jest krzesło.

PRZYJACIEL No, to możemy już pójść! /wychodzi/

MŁODY CZŁOWIEK Dziękuję panu, Było bardzo przyjemnie. Muszę jeszcze tylko włożyć płaszcz.

ŻONA Proszę mnie odprowadzić do domu!

MĄŻ /który wyszedł, wraca teraz z rzeczami żony/ Muszę raz jeszcze przeprosić za to, że mam taką żonę.

PAN MŁODY Nie ma za co.

ŻONA Boję się wrócić do domu.

MĄŻ To jest twoja zemsta! A teatr się skończył, zaczyna się życie. /bierze ją pod rękę/ Idziemy. /wychodzi z żoną, która towarzyszy mu milcząca i przygnębiona/.

PAN MŁODY Teraz wychodzą, kiedy już wszystko zeżarli. A potem zostaniemy sami, choć minęła tylko połowa wieczoru!

PANNA MŁODA Przecież chciałeś ich się pozbyć! Widzisz, jaki ty jesteś! O czywiście wcale mnie nie kochasz.

PRZYJACIEL /wraca w kapeluszu na głowie, wściekły/ Smród jest już prawie nie do wytrzymania!

PAN MŁODY Jaki smród?

PRZYJACIEL Kleju, który nie wytrzymał. To bezczelność zapraszać gości do takiego śmietnika!

PAN MŁODY Wybacz mi, ale w takim razie powiem ci, że nie podobała mi się twoja sprośna piosenka i to, że popsułeś mi krzesło.

PRZYJACIEL Może wolicie jednak zaczekać na ślubne łoże po wodnej puchlinie. Dobrej nocy! /wychodzi/

PAN MŁODY Idź do diabła!

OJCIEC To może my także sobie pójdziemy? W sprawie mebli możemy jeszcze porozmawiać, a łóżka są oczywiście do waszej dyspozycji. Myślałem zawsze, że lepiej jest kiedy się słucha, jak ktoś opowiada coś, co nikogo nie obchodzi. Oni tak źle znoszą, kiedy zostawia się ich samych sobie. Chodź, Ino!

SIOSTRA Szkoda, że ten piękny wieczór tak się skończył. W końcu ma się tylko jeden taki wieczór. Hans mówi: potem zaczyna się życie.

PANNA MŁODA Przyczyniłaś się do tego w każdym razie rzetelnie. I dd kiedy mówisz do pana Mildnera: Hans?

MŁODY CZŁOWIEK Raz jeszcze bardzo dziękuję. Dla mnie był to bardzo piękny wieczór.

/wychodzą wszyscy troje/

PAN MŁODY Dzięki Bogu i diabłu, że wreszcie sobie poszli!

PANNA MŁODA I rozniosą nasz ~~xxxxx~~ wstyd po całym mieście. Taka hańba! Jutro wszyscy będą wiedzieli, jak u nas było i wszyscy będą się śmiali. Będą stali w oknach i śmiali się z nas.. Będą patrzyli nam nas w kościele i będą myśleli o meblach i o świetle, które nie chciało się zapalić i o tym, że krem się nie udał, a co najgorsze, że panna młoda jest w ciąży. A chciałam powiedzieć, że to wcześniak.

PAN MŁODY A moje meble i pięć miesięcy mojej pracy? O tym wcale

nie pomyślałaś? Dlaczego pokładali się ze śmiechu słuchając tych sprośnych historii, które śpiewali? Bo ty z nimi tańczyłaś, jak w burdelu, aż najlepsze krzesła się połamały. To twoja przyjaciółka.

PANNA MŁODA — A ten, który śpiewał, to twój przyjaciel! Niech diabli wezmą twoje meble, które nawet nie były pobejcowane, bo mówiłeś: wygląd jest nieważny, najważniejsze, żeby były solidne i wygodne! Straciłeś pięć miesięcy, żeby je zrobić, i w końcu było tak późno, że można było już zauważyć mój stan. Przez tę tandetę, tę partaninę tę marną robotę! Po cośmy się wogóle pobrali?

PAN MŁODY — Tak, poszli sobie, zaczyna się nasza noc poślubna. Ot-o jest! /pauza, on chodzi tam i z powrotem, ona stoi przy oknie z prawej strony/

PANNA MŁODA — Dlaczego musiałeś wbrew wszelkim zwyczajom zatańczyć pierwszy taniec z tą marną kreaturą, której dotąd nie znałem, skoro uważałam ją za swoją przyjaciółkę? O, wstydzie!

PAN MŁODY — Bo powiedziała coś złego o meblach!

PANNA MŁODA — A ty chciałeś zmusić ją, żeby powiedziała o nich coś pochlebnego! Jeszcze lepiej!
/pauza/

PAN MŁODY — Kiedy robi się coś, czego inni nie robią, wszyscy są źli, ot co, szczególnie kiedy wiedzą, że to, czego nie zrobili, jest dobre. Wtedy się mszczą. Nie potrafią oczywiście zrobić ani jednego takiego przedmiotu, nie potrafią nawet zrobić projektu i przyciąć deski. Ale wystarczy mały błąd, drobiazg, kiepski klej, i od razu mają rację. Zresztą nie myślmy już o tym! /podchodzi do szafy i usiłuje ją otworzyć/

PANNA MŁODA — Jeszcze ci o tym przypomną! Ja też nigdy ci tego nie zapomnę! /płacze/

PAN MŁODY — Że klej był zły?

PANNA MŁODA — Pan Bóg cię jeszcze ukarze za twoje szyderstwa!

PAN MŁODY — Już mnie karze! Do diabła, przeklęty zamek! Teraz to już wszystko jedno! /wyłamuje drzwi, które się przy tym rozlatują/

PANNA MŁODA — Popsułeś szafę, dlatego że zamek był zepsuty!

PAN MŁODY — Wyjąłem swoją bonżurkę, a ty możesz posprzątać. Czy długo mam jeszcze chodzić po tym chlewie?

PANNA MŁODA — /wstaje i zaczyna sprzątać/

PAN MŁODY — /przy szafie, w bonżurce, liczy pieniądze/ Tanie to także nie było! Wino z piwnicy było już niepotrzebne!

PANNA MŁODA — Stół kuleje, brak mu dwóch nóg.

PAN MŁODY — Grzane wino! Jedzenie! A teraz jeszcze koszt napraw!

PANNA MŁODA — Krzesła, szafa, kanapa!

PAN MŁODY — Przeklęte świnie!

PANNA MŁODA — I t w o j e m e b l e!

PAN MŁODY — Własne ognisko domowe!

PANNA MŁODA — Przynajmniej wiadomo, co się ma!

PAN MŁODY — I bardziej się to szanuje!

PANNA MŁODA — /z twarzą w dłoniach/ I ten wstyd!

PAN MŁODY — Czy musisz sprzątać w ślubnej sukni? Zupełnie ją zniszczysz! O, patrz tu jest już plama po winie!

PANNA MŁODA — Jaki niepozorny jesteś w tej bonżurce! Twoja twarz jest zupełnie inna! Ale nie jest dobra!

PAN MŁODY — A ty postarzałaś się! Kiedy płaczesz, widać to wyraźnie.

PANNA MŁODA — Nie ma już nic świętego!

PAN MŁODY — Zaczyna się noc poślubna!
/pauza, potem Pan Młody podchodzi do stołu/
Wszystko wypili! Obrusowi dostało się więcej, niż mnie. Butelki puste, ale w kieliszkach pełno resztek. Będziemy musieli oszczędzać!

PANNA MŁODA — Co ty robisz?

PAN MŁODY — Wypijam wino! O, tu stoi jeszcze pełny kieliszek!

PANNA MŁODA — Ja nie mam na to najmniejszej ochoty!

PAN MŁODY — Ale to przecież nasza noc poślubna!

PANNA MŁODA — Bierze Kieliszek, odwraca głowę, pije/

PAN MŁODY — Jeśli nawet nie można powiedzieć, że piję za twoje dziewictwo, bo jesteś w ciąży...

do płotu Korzuń
do zmiany (z klamką)

PANNA MŁODA To już szczyt wszystkiego! Przeszedłeś samego siebie! Kto jest temu winien? Rzucałeś się na mnie jak tryk!

PAN MŁODY /niewzruszenie/ Mamy więc przed sobą noc, w czasie której na oczach rodziny, we własnych czterech ścianach...

PANNA MŁODA /śmieje się gorzko/

PAN MŁODY ... mamy się rozmnażać. Święta sprawa, że się tak wyrażę.

PANNA MŁODA Mówić to ty umiesz!

PAN MŁODY Piję więc twoje zdrowie, kochana żono, i żeby nam się dobrze wiodło!
/piją/

PANNA MŁODA W tym co powiedziałeś, nie wszystko było słuszne, ale to ostatnie - to racja. Dziś jest nasze święto, więc nie bądźmy tacy drobiazgowi!

PAN MŁODY Mogło być gorzej.

PANNA MŁODA Z twoim przyjacielem!

PAN MŁODY I z twoimi krewnymi!

PANNA MŁODA Czy musimy zawsze się kłócić?

PAN MŁODY Nawet w noc poślubną?
/piją coraz częściej/

PANNA MŁODA Noc poślubna! /krztusi się i śmieje głośno/ To zabawne! Piękna noc poślubna!

PAN MŁODY Ale zawsze, noc poślubna! Na zdrowie!

PANNA MŁODA Ta piosenka była taka nieprzyzwoita/ /chichocze/ "Potem w pysk..." Tacy jesteście! "I precz mi stąd"!

PAN MŁODY /zrywa się/ A dykteryjki twojego taty?

PANNA MŁODA I moja siostra w korytarzu! Można się uśmiać do rozpuku!

PAN MŁODY I ta dziwka - upadła niemal na podłogę!

PANNA MŁODA A jak się gapili, kiedy szafa nie chciała się otworzyć?

PAN MŁODY Przynajmniej tam nie mogli wsadzić nosa!

PANNA MŁODA Dobrze, że ich już nie ma!

PAN MŁODY Narobili tylko hałasu i nieporządku!

PANNA MŁODA Czy my we dwójkę sobie nie wystarczamy?

PAN MŁODY Nareszcie jesteśmy sami.

PANNA MŁODA Ta bonżurka wygląda nie bardzo!

PAN MŁODY Twoja suknia też!

/Rozdziera ją z przodu/

PANNA MŁODA Teraz jest już do niczego!

PAN MŁODY Nieważne! /całuje ją/

PANNA MŁODA Jesteś taki dziki!

PAN MŁODY A ty jesteś taka ładna! Takie masz białe piersi!

PANNA MŁODA Au, to boli, kochany!

PAN MŁODY /porywa ją do drzwi, otwiera je, klamka zostaje mu w ręce/

To jest klamka! Chachacha! Ona zakże.

/rzuca nią w lampion, który gaśnie i spada/

Chodź!

PANNA MŁODA Ale łóżko! Chachacha!

PAN MŁODY Co z łóżkiem?

PANNA MŁODA Zawali się także z trzaskiem!

PAN MŁODY Nic nie szkodzi! /porywa ją. Ciemności. Słychać trzask łóżka/

M trzask łóżka
płótek w dół
zmiana na Bednarz
przerwa 10 min.

K O N I E C

Aleksander Bednarz

Ś L U B Nr.....

Osoby ważne:

ANIELA - Matka Panny Młodej Stesłowicz ~~Zagner~~

NAJSTARSZY Bijała

KLARA Horecka - rodzicielstwo Anieli

PROFESOR Kopczewski

ARTYSTA Mayer

ALBIN - syn Anieli Marzec

MATKA Wietrzy

OJCIEC - Rodzice Pana Młodego Śnigoń

. . . . . .

Osoby nieważne:

PANNA MŁODA Zgorzalewicz

PAN MŁODY Franaszek

. . . . . .

Scena przedstawia jedyny pokój w mieszkaniu Anieli. Nowe meble pomieszane ze starymi gratami, a wszędzie pełno"gustownych drobiazgów". Stół przygotowany do uczty weselnej.

na proscenium
Kanapa duża
Kanapa mała
2 poduszki, miś
Szafka, lampa, cukiernica
Kanapa, stół
5 krzeseł
szafka, pastylki
kwiaty, stolik
Telewizor na stoliku
Szafa

na stole 2 welony
Taca butelka karafka
kieliszki półmisek
paluszki, tort
talerze

lewa kulisa walizka
tobołek

(M) Mendelson światło za płotem, podejście aktorów do płotu, płot w górę zapalenie telewizora

Sośnicka

Marzec
Stesłowicz
Bijała
Horecka
Mayor
Kopczewski
Zgorzalewicz
Franaszek

GŁOS ANIELI — Wchodźcie, wchodźcie moi drodzy, ja zaraz...

/wchodzą: Najstarszy, Klara, Profesor, Artysta, P.Młoda, P.Młody/

PROFESOR — Zawiało mnie.

NAJSTARSZY — Trzeba było tupać.

~~ARTYSTA~~KLARA — Ależ to nie wypada.

ARTYSTA — "Bo to chwila osobliwa".

NAJSTARSZY — Że co?

KLARA — To cytat. /do Artysty/

Konradzie, jestem z ciebie dumna.

NAJSTARSZY — Ja nie mam nic przeciw artystom... tylko podziw.

ARYTSTA — Chwilo, zatrzymaj się, jesteś piękna".

NAJSTARSZY — Że, co?

HLARA — To też cytat. Konradzie. jestem z ciebie dumna... bezustannie

ARYTSTA — Klaro! Bądź moją kochanką.

KLARA — Ależ Konradzie, to nie wypada. Jestem twoją siostrą.

ARTYSTA — To co? Dla nas artystów to srobiazg.

KLARA — Niestety, ale moje serce jest zajęte. /wyciąga z torby małą klatkę, w której uwięziony jest pluszowy kotek/ Kici, kici. Zmarzłeś? Klara ci zaraz wszystko rozchucha. /chucha/ No co? A widzisz? Niekt nie jest tak doskonały jak ty. Nikt. Nawet Konrad. Kici, kici, kici.

NAJSTARSZY — Profesorku, czy ona nie jest aby tego. /znaczący gest

PROFESOR — Ja nic nie wiem. Zwiało mnie.

NAJSTARSZY — /chcho do Artysty/ Czy ona nie, tego?

ARYTSTA — Tego, Cóż za ubóstwo słownikowe.

NAJSTRASZY — Klaro, Klaro, może ci słabo? /do Państwa Młodych/ Czego się tak gapicie? Przynieślibyście ciotce wody.

KLARA — Nie, nie trzeba.

NAJSTARSZY — Bo widzisz.... jakby ci to powiedzieć.... to jest wypchany kot.

KLARA — Wiem.

NAJSTARSZY — Jak to? Przecież gadasz do niego. Pamiętam jak tak jeden...

KLARA — Myślicie., że zwariowałam?

PROFESOR — Ja teraz nic nie myślę, zawiało mnie.

KLARA — Jestem całkowicie normalna. To jest wpchany kot w klatce, Kiedyś to byłam idiotką. Trymałam żywe koty. I co? Smród, bród i ubóstwo. A teraz? Spokój, cisza, żadnych problemów i przyjaciel najwierniejszy, najcierpliwszy, symbol, pomnik...

ARTYSTA — Nie odbieraj mi chleba.

NAJSTARSZY — Nie mądź, dawno już czegoś równie mądrego nie słyszałem.

PROFESOR — Co, intuicja kobieca chce wyprzedzić naukę? Tak mnie zawiało.

NAJSTARSZY — Trzeba było tupać. Znałem jednego wiarusa, co na mrozie nie tupał i...

PROFESOR I co?

NAJSTARSZY Nie powiem, my wojacy nie jesteśmy okrutni.

/Aniela wnosi półmisek z zakąskami. Do Młodych, którzy stoją w drzwiach/

ANIELA Nie widzicie, że niosę półmisek? /Oni usuwają się z przejścia/ Siadajmy do stołu.

/wchodzi Albin/

ALBIN Kocham moją żonę.

ANIELA Co?

ALBIN Kocham moją żonę.

ANIELA Połóż się, połóż. Jeszcze cię boli?

/Albin płaczliwie potakuje. Głowę ma obwiązaną chustką w taki komiczny sposób, w jaki zakłada się kompresy dzieciom, gdy je boli ząbek. Kładzie się na tapcuanie/

ANIELA Pośpij, pośpij.

ALBIN Kocham moją... /zasypia/

ANIELA Proszę do stołu.

/wszyscy zajmują miejsca. Tylko młodzi stoją nadal na uboczu. Zostają tylko dwa wolne krzesła/

NAJSTARSZY A teraz obliczmy nasze siły, Wierni tradycji jak zawsze. Baczność, do apelu!

/wszyscy stoją w szeregu na baczność, Artysta naśladuje dźwięk trąbki/

ANIELA Kolejno oblicz! /odliczają. Panna Młoda na końcu. Tylko Pan Młody milczy/

ANIELAA Melduję. Stan rodziny czeterdzieści i cztery. Obecnych sześć, trzysieści osiem nieobecnych usprawiedliwionych /wszyscy podnoszą oczy ku górze i cicho szepszą/ Jeden nieobecny częściowo. /wskazuje na śpiącego Albina/

PROFESOR Jeszcze tamten /pokazuje Panna Młodego/

ALIELA A, prawda. Plus Pan Młody to będzie...

NAJSTARSZY Czterdzieści pięć, siedem plus jeden. Odfajkowana.

/Artysta znowu naśladuje dźwięk trąbki/

ANIELA /do Młodych/ Chodźcie do stołu, przecież to dla was, dla ciebie Isiu, tak się męczyłam. /Młodzi podchodzą/

NAJSTARSZY Siadać!

PROFESOR Zostawcie ich. Teoretycznie powinno si; zostawić człowiekowi możliwość podjęcia samodzielnej decyzji. /Młodzi siadają/

NAJSTARSZY Oby nam się!

WSZYSCY Oby nam się! /piją i zakąszają. Od tej cheili dość często zdarzenia będą plentowane zalewaniem się, co wydaje się tak oczywiste, że nie wymaga chyba dodatkowego komentarzu. Dzwonek do drzwi. Aniela otwiera i wchodzi Matka i Ojciec/

MATKA O, takie nieszczęście.

OJCIEC Uspokój się Funiu.

MATKA O takie nieszczęście. Funiu, zdaje się, że żelazka nie wyłączyłam. Takie nieszczęście!

OJCIEC Wydaje ci się Funiu.

ANIELA Jakie nieszczęście?

OJCIEC Nie zdążyliśmy. A to nasz jedyny późny syn. Owoc ostatniej wiosny radości. /wskazuje na Pana Młodego/ Bo pierworodny fruwa.

NAJSTARSZY Znaczy się, lotnik!

OJCIEC Niezupełnie, aniołek.

NAJSTARSZY O....!

ANIELA No to... oby nam się!

KLARA /do Młodych/ Nie orzyszło wam do głowy, żeby ustąpić miejsca rodzicom?

PROFESOR Chćby tylko rodzicom. Tak mnie zawiałeo. /Młodzi stają. Matka i Ojciec siadają na wolnych krzesłach/

MATKA "Darujcie maluczkim, bo nie wiedzą co czynią". Ale ślicznie wyglądają. /wszycsy oglądają Młodych, tak jak ogląda się interesujący przedmiot/

ARTYSTA Piękni!

KLARA Wyspotrowani.

PROFESOR Racjonalmie odżywieni.

NAJSTARSZY Nasza krew!

MATKA Takie nieszczęście.

WSZYSCY Co?!

OJCIEC Uspokój się Funiu. Nie zdążyliśmy.

ANIELA Nie szkodzi. Powiedzieli tak, tak. Potem ten państwowy ksiądz mówił na pamięć i nastawił płytę. /Artysta nusi marsz weselny/ Oby nam się.

WSZYSCY Oby nam się. /piją/

OJCIEC Nie chcieli mnie zwolnić. Tyle roboty... sygnał Telewizor głosu

NAJSTARSZY Tak, tak. Tyle rpboty...

PROFESOR Tak, tak, tak, tyle roboty...

ARTYSTA Tak, tak, tak, tak, tyle rpboty... Telewizor głosu

OJCIEC Ach, te pieniądze! Aż palce drętwieją.

ANIELA Hak pan może wytrzymać z taką górą pieniędzy?

OJCIEC I to przez całe lata, a to niebezpieczna praca.

ANIELA Można się dać szatanowi skusić i...

OJCIEC Co prszę? E, to nie. Bakterie!

PROFESOR Co?

OJCIEC Miliony bakterii na każdym banknocie. Całe życie ręce myję w spirytusie. A to kosztuje. Dolary są baddziej zdrowe, bo mniejsze. Mniej bakterii/

NAJSTARSZY Ale za to zbrukane.

OJCIEC Zbrukane?

NAJSTARSZY Tak. Krwią wyzyskiwanych.

MATKA Jak pan może mówić o krwi w takiej chwili. Funiu, żelazka nie wyłączyłam.

OJCIEC Uspokój się, Funiu.

KLARA To ci wyzyskiwani kaleczą się o pieniądze.

ANIELA Oby nam się!

WSZYSCY Oby nam się! /piją/

PROFESOR A my uciekamy od poważnych spraw.

OJCIEC Tak, tak, też starałem się uciec w moją pasję kolekcjonerską, ale okrutne życie samo mnie wyleczyło.

PROFESOR A co pan zbierał?

OJCIEC Zarękawki.

ARTYSTA Zarękawki?

OJCIEC Rura z tkaniny koloru ochronnego po obu stronach ściągnięta gumką grubości dwu milimetrów... gniazd pod telewizor

ALBIN /nagle/ W tej właśnie chwili moja żona mnie zdradza.

ANIELA Nie przerywaj Albinku.

ALBIN Jestem tego pewien. Czy wy mnie słyszycie? Moja żona...

ANIELA Śpij. Śpij. /Albin znów zasypia/ Od rana tak o głupstwach gada.

ARTYSTA A po co te zarękawki?

PROFESOR Porządni ludzie osłaniali nimi łokcie, by nie zniszczyć ubrania przy pracy.

OJCIEC Tak. Przez wiele lat zbierałem te zarękawki i traktowałem to jako formę ucieczki przed złożonością otaczającej nas rzeczywistości...

MATKA Nic mi o tym nie mówiłeś, Funiu.

OJCIEC Przebacz Funiu. Każdy ma to... tę.... wielką tajemnicę i miłość swojego życia. Wkładając te zarękawki do puszek po kaffe - lux. Puszki przed użyciem starannie dezymfekowałem i zaopatrywałem w odpowiednią notatkę, zredagowaną z organiczną skłonnością do zwięzłości.... Tak, tak. O czym to ja mówiłem, Funiu? pod gniazd

MATKA O notatkach, Funiu.

OJCIEC Acha, notatki te streszczały wiele historycznychdat. Ledwie zmieniające się formy zarękawków odpowiedały ściśle określonym datom historii ludzkości.

PROFESOR Dla wnikliwego badacza to oczywiste; każde drgnienie skorupy naszej matki ziemi, każdy wstrząs społeczny,czy polityczny ludzkości odbijał się na strukturze ~~politycznej~~ zarękawka, a jednocześnie z precyzją sejsmografu oddawał psychiczne stany jednostkowe poszczególnego egzemplara.

ANIELA — O, moja biedna głowa! Nic nie rozumiem.

MATKA — Najlepsza pastylka z krzyżykiem.

ANIELA — Proszę mnie nie straszyć.

NAJSTARSZY — No to, oby nam się!

WSZYSCY — Oby nam się! /piją/

Z życiem to jak z łokciem; można go osłonić zarękawkiem, albo przedwcześnie wytrzeć dziurę. Ale kto dziś nosi zarękawki?

NAJSTARSZY — Kończ pan. Pamiętam jak tak jeden...

OJCIEC — Postanowiłem zainteresować moim zbiorem odpowiednie czynniki ale nie spotkałem się z należytym przyjęciem.

NAJSTARSZY — Kończ pan, bo nudne.

OJCIEC — Tak, tak. To smutne...

NAJSTARSZY — Kończ pan!

MATKA — Jak pan nic nie rozumie. qwizd

PROFESOR — Teoretycznie powinno się zostawić człowiekowi...

OJCIEC — W imieniu ludzkości, dziękuję. /ściskają sobie ręce/ To smutne, ale na tym świecie buduje się wspaniałe gmachy, mieszczące portrety nieznanych nam pań i panów o trzech rękach i paru parach oczu...

PROFESOR — Będące jaskrawym zaprzeczeniem naszej ścisłej wiedzy o fizjonomii homo-sapiens.

ARTYSTA — Protestuję!

OJCIEC — A nie ma miejsca dla zarękawków...

PROFESOR — Z którymi łączy się ścisły kawałek historii materialnej ludzkości. Protestuję

MATKA — To straszne. Funiu, zdaje się, że żelazka nie wyłączyłam.

ARTYSTA — Protestuję!

MATKA — Milcz pan, kiedy porządni ludzie o losach świata rozprawiają! Niech

ALBIN — Moja żona mnie zdradza! qwizd

OJCIEC — Rozgoryczony, niezrozumiany, ciężko doświadczony, oddałem mój cenny zbiór do Składnicy Produktów Wtórnych, gdzie otrzymałem symboliczną zapłatę za pokwitowaniem. Ten skromny kapitał bez wahania poświęciłem na bezwzględne zbratanie się z przyrodą posłuszny hasłom Najwyższych Międzynarodowych Zgromadzeń.

MATKA — /z dumą/ O, Funiu! /ciszej/ Chociaż mogłeś za to kupić przetykacz do zlewu, bo się zatkał.

OJCIEC — Milcz, Funiu! Nie zapominaj o obowiązku trzymania palca na pulsie naszych czasów!

NAJSTARSZY — Brawo! /klaszcze/

KLARA — Dlaczego klaszczesz?

ANIELA — Tak wypada. /wszyscy klaszczą. To "wszyscy" nigdy nie dotyczy Państwa Młodych/

OJCIEC Kupiłem więc karmę dla ptasząt leśnych i wybrałem się za miasto. Nogi mnie już zaczęły boleć, a tu żadnych ptasząt...

KLARA Nogi moczy się w ciepłej wodzie z solą.

OJCIEC /cicho/ Zapamiętaj Funiu. /znów głośno/ Tylko kury tam się wałęsały, więc wysypałem im całą karmę.

ANIELA Kurom?

OJCIEC To też stworzenia uciśnione.

KLARA Ach, te koguty!

OJCIEC A one tak uroczo rozgdakały się. I wtedy odnalazłem zerwaną nitkę. I nowe siły we mnie wstąpiły. Nie załamujmy się! Tylko więź z naturą może nas uzdrowić, tak jak i mnie uzdrowiła.

Telewizor pol

MATKA Opanuj się Funiu!

OJCIEC Milcz Funiu! Przywrócę wam spokój, tylko powtarzajcie za mną tę donośną pieśń drobiu. /naśladuje gdakanie/ Ko, ko,ko,ko....

NAJSTARSZY On coś knuje!

OJCIEC Śmiało, wyzwolmy się! Ko, ko, ko...

PROFESOR Przekracza pan dozwolone granice eksperymentu.

OJCIEC Ko, ko, ko, ko....

ALBIN /naśladuje pianie koguta/ Kukuryku! Wysłuchajcie mnie; ona mnie zdradza.

KLARA Pornografia, pornografia!

OJCIEC Ko, ko, ko. Wyzwolcie się od zbrukanych, wyświechtanych słów. Tylko odgłosy przyrody są czyste i prawdziwe. Ko, ko, ko, ko...

ARTYSTA Bełkot, bełkot! Awangarda. Fuuuuuuuuj!

OJCIEC Trzeba się w to zagłębić. Ko, ko, ko. Trzeba to odczuć tym utajonym dobrem, które w nas drzemie od wieków, a do wyzwoleństwa się rwie, ko, ko, ko...

Zakupię telewizor

NAJSTARSZY Nie dajcie się w to wciągnąć! Nie dajcie się!!! /odeszli od stołu, od tego gdakania i zbili się w solidarną gromadę. Ojciec gdacze coraz wolniej, z coraz większym wysiłkiem, gdyż zapomnieliśmy zaznaczyć, że gdakał bez przerwy, również w czasie replik pozostałych b iesiadników. Teraz opadł na krzesło, głowę oparł na blacie stołu/

OJCIEC Znów rozbiłem się o ten wrogi mur niezrozumienia. Takie nieszczęście. /nagle zerwał się/ Funiu, żelazka nie wyłączyłaś.

MATKA /samotnie między Ojcem a Grupą/ Przecież mówiłam, Funiu.

OJCIEC Nie kłam, Funiu. Chcesz świat podpalić?

MATKA Takie nieszczęście. Przecież mówiłam...

OJCIEC Nie kłam. Skąd u ciebie taka nienawiść do świata? Co teraz robić /zwraca się do współbiesiadników, ale ci ostentacyjnie, lub trwożliwie odwracają się, odchodzą, uciekają/.

Co robić?

PAN MŁODY /cicho/ Wyłączyć. /wszyscy patrzą ze zdziwieniem na Pana Młodego/

OJCIEC Dziękuję ci synu. Biegnijmy Funiu, może jeszcze nie wszystko stracone.

MATKA Biegnijmy. /wychodzą powoli; parę nieszczęśliwych, przerażonych starych ludzi/

NAJSTARSZY /po chwili, cicho/ Ko, ko, ko, Tfu. Od dzisiaj drobiu nie wezmę do ust. /wracają do stołu i w milczeniu trzy razy podnoszą kieliszki i w milczeniu trzy razy wypijają bez adresata/

PROFESOR /cicho/ A jednak mnie zawiało.

NAJSTARSZY To mocne.

PROFESOR Przedtem.

NAJSTARSZY /poważnie/ Kiedy przedtem? Przedtem to tylko my mieliśmy głos. Tylko my przedtem naprawdę byliśmy i żyliśmy po męsku. Było to pod Budziejowicami. Pamiętam była zima. Wiezłem właśnie barany. Śnieg skrzyp , skrzyp,, moret wrrrr, a barany beeeee. Absolutna cisza. I nagle ta, ta, ta, ta z tej strony i tu, tu, tu, ru z tamtej. Moje serce mocniej zabiło óod fasowaną bluzą. Było lato. Ta, ta,ta,ta, tu,tu,tu,tu, Co Robić? Decyzja w ułamku sekundy, błyskawiczna. Chwyciłem służbowy kożuch , narzuciełm na siebie włosem na wierzch i skoczyłem między te barany. Maskowanie musi być. Ta, ta, ta, tu, tu, tu, tu zewsząd. Nagle cisza, ciągle cisza, potem jakieś głosy coraz bliżej, bliżej. Łapie mnie czyjaś ręka. Bada czym tłusty baran - myślę Ciągnie za kożuch i odsłania mnie. Czyuję czyjeś oczy, ale trwam trwam w takiej pozycji... /gramoli się na krzesło i pokazuje/ Barany beczą, więc ja też, be, be. Żauważy, żem ja człowiek, czy nie zauważy? - myślę. Miałem szczęście.

ANIELA Nie zauważył?

NAJSTARSZY Jak śmiesz? Miałem szczęście powtarzam. To byli nasi.

PROFESOR Ja mówiłem tylko, że mnie zawiało przedtem, ale że nie aż tak przedtem. Ciągle się mnie czepiasz, a kto będzie niósł kaganek przez wieki gdy mnie na dobre zawieje?

ALBIN /do profesora/ Dotknij mnie, proszę. Czy mnie już nie wykuwają się rogi?

PROFESOR Co?

ALBIN Dotknij. Czuję ból wykuwających się rogów. /Profesor dotyka czoła Albina/

PROFESOR To pewnie żęby mądrości. Ale nie zatrzymujmy się na szczegółach. /jedzą/ Najważniejsze jest wypracowanie systemu ogólnego. Na przykładzie motyli wygląda to tak... O, zapomniałem w gablotach pozasuwać szyb. Zaprószą się.

KLARA Jak je nie zamknąłeś, to napewno już dawno pofrunęły.

PROFESOR Nieuk z ciebie moja Klaro. W nauce nic się nie rusza. Moje motylko są poprzekuwane igiełkami i już nigdy się nie poruszą. Ładnie by to było, gdybym musiał pracować nad stworzeniami, które bez przerwy by się wierciły i rozpraszały mój cenny wysiłek myśli.

KLARA To boli motylki.

PROFESOR Ale cel jest wzniosły, więc daje mi prawo do nieograniczonego działania.

KLARA To i człowieka byś przekuł?

PROFESOR Tak. Małostkowe wahania spóźniają postęp.

KLARA Ja zacznę płakać.

PROFESOR Płacz jest bezużyteczny, nie służy postępowi i nie ma żadnego praktycznego zastosowania.

NAJSTARSZY O, przepraszam...

PROFESOR Proszę nie przerywać wykładu!

NAJSTARSZY Co? Niesubordynacja względem Najstarszego? Baczność! /wyszycy stają na baczność., tylko Państwo Młodzi nie reagują na rozkaz. Najstarszy podchodzi do nich/ Baczność! /Młodzi nie wykonują rozkazu, uśmiechają się. Najstarszy powtarza "baczność", aż przechodzi w prośbę, błaganie/

PROFESOR Zostaw ich. Teoretycznie powinno się zostawiń człowiekowi....

NAJSTARSZY /do Profesora/ Co? Padnij! /Profesor wykonuje rozkaz/ No.... Co ty wiesz, ty... Pamiętam jak dziś. Pora obiadowa, wiarusy na żarcie czekali, a tu kartofle mamy, ochłap mamy, tylko wody nie mamy. Jak bez wody zuPę ugotować? Wiarusy na żarcie czekali. Dezyzja w ułamku sekundy. Rozkaz: Wszystko co mamy jadalnego, do kotła, stanąć naokoło i myśleć o czymś najsmutniejszym. Rozkaz to rozkaz. Myślą. I płakać zaczynają, a łzy do kotła płyną i płyną. Taaaak. I była zupa? Była. A ty mi tu, że łzy są nieprzydatne w praktyce nіby. Skończyłem. Powstań. /znów jedzą/

PROFESOR Kontynuuję.Badania moje prowadzą do uświadomienia humanitarnego spojrzenia na otaczające nas zjawiska. Na przykład opracowałem z pomocą moich motyli hasło: "bądź humanitarny".

KLARA Głębokie i pouczające.

PROFESOR Kontynuuję. Dążąc do zbratania z codziennością powiesiłem to hasło w rzeźni miejskiej, bo okoliczni mieszkańcy skarżyli się, że dochodzą stamtąd odgłosy przeszkadzające w zasłużonym wypoczynku.

KLARA I co, i co?

PROFESOR Pełny sukces! Hasło "bądź humanitarny" zdało egzamin. Netężenie kwiczenia spadło o dwa coma osiem.

PANNA MŁODA Ty sam kwiczysz. /wszyscy przerwali jedzenie, patrzą na Młodych /

PROFESOR Nie obrażę się. Długo studiowałem ćwiczenie w różnych sytuacjach, żeby obrazić się na taką dyletancką wypowiedź.

PANNA MŁODA /agresywnie/ A ty myślisz, że ja nie słyszałam jak kwiczą małe świnki i takie stare świnie?

PROFESOR Jak chcesz, to możemy podyskutować w tej materii.

ANIELA Dosyć. Zdemoralizujesz moje kochane dziecko.

PROFESOR Za pozwoleniem. Demoralizacja jest to zjawisko względne. Na przykładzie...

NAJSTARSZY Baczność! /wszyscy wykonują rozkaz/ Rozkazuję położyć te dzieci /znacząco chrząka/ spać. W końcu to ich noc poślubna. /śmieje się i wszyscy podchwytują ten śmiech/

ANIELA No, kładźcie się kochani. My się odwrócimy. /odwracają się/

KLARA Tutaj?

ANIELA Przecież mamy tylko ten jeden pokój.

NAJSTARSZY Trudno. Musimy być wierni tradycji jak zawsze. /długie milczenie od tej chwili mówią szeptem/

Coś tam za cicho.

ANIELA Cierpliwości, cierpliwości.

/za oknem widać czerwoną łunę/

KLARA Ciągle o świństwach gadacie, a tam się tak ślicznie pali.

NAJSTARSZY Pożar?

KLARA Biegnijmy, może się czegoś dowiemy.

ANIELA Pewnie żelazko Funi.

KLARA Żelazko? A tajemnicze żelazko.

ANIELA Zwyczajne, na prąd.

KLARA Dziwny jest ten świat. Jednym zimno, a tym Funium to chyba za gorąco.

ANIELA Chyba za gorąco? Ale głowa przestała mnie boleć.

NAJSTARSZY Tam jest stanowczo za cicho. Pamiętam jak ...

KLARA Daj spokój, to takie romantyczne.

ANIELA Och, noc poślubna. Ech młodość. A mój już dawno frrrrr. Wstyd mi teraz. Nawet do otwartej mogiłki nie wskoczyłam. Nie doceniałam go.

NAJSTARSZY Skaczą tylko wtedy, gdy się pośliznią na glinie.

KLARA Co robią?

NAJSTARSZY Pośliznią na glinie. Jak się ktoś zapomni i pośliznie na glinie, to na nos do mogiłki leci, a potem to już plotki albo legendy. Zależy kim był ten, kto się pośliznął, bo jak ważna osobistość...

ANIELA Była glina.

NAJSTARSZY Czy ja mówię, że nie było?

ANIELA Więc...

NAJSTARSZY Widocznie nie dość śliska.

Z maszynistów do kanapy

KLARA Mogła naumyślnie, z rozpaczy.

NAJSTARSZY Z czego? Naumyślnie to się nikt jeszcze na glinie nie ślizgał. /milczą/

KLARA /głośno/ Juuuuż? /nadsłuchują/

ANIELA Wstydzą się. /obie cicho się śmieją. Najstarszy dyskretnie odwrócił się i zobaczył Młodych stojących na dawnym miejscu/ Koniec (M)

NAJSTARSZY A mówiłem, że jest za cicho. Oni z nas kpią! /odwracają się, tylko Artysta w między czasie zasnął objąwszy karafkę z nalewką/

ANIELA /rozpłakała się/ Tak traktować własną matkę!

PROFESOR Tam śpi Albinek.

KLARA To mogli przynajmniej usiąść.

ANIELA Przynajmniej siadajcie. Zróbcie to dla mnie. /Młodzi siadają na rogu tapczanu/

KLARA No, obejmijcie się, przynajmniej obejmijcie się, tak wypada.

NAJSTARSZY Zupełny brak delikatności.

PROFESOR Z naukowego punktu wodzenia w tym klinicznym wypadku trzeba zastosować kurację pobudzającą. Guciu zadeklamuj coś stosownego.

NAJSTARSZY Cóż on zasnął? Konradzie!

ARTYSTA /z karafką w ręku/ "Już świtanie, już świtanie".

KLARA Nie przejmujcie się, to pewnie znów sytat.

PROFESOR Zadeklamuj coś z wesela.

ARTYSTA Za darmo?

NAJSTARSZY /napełnia kieliszek, podaje/ Masz kielicha.

ARTYSTA /wypija/ My, inżynierowie dusz jesteśmy zawsze gotowi nieść swoją sztukę, choć mnie nie doceniacie, przybijacie mi podkowy, żebym nie mógł wznieść się ponad was, rozwinąć skrzydeł...

KLARA Ależ Konradzie,.,

ARTYSTA /bojowo/ Teraz ja mam głos! Wybieram z was jakąś cząstkę, a inne bezlitośnie odrzucam. Na przykład język /pokazuje język/ Tylko język pozostał z mojego człowieka. Samotny język na mrozie. Wizja okrutna niestety. Ale to już nie moja wina, jak z bajek Grimma, które dzieciom opowiadacie. Dzieciom można takie rzeczy sączyć do uszka, a dorosłym obżartym draniom nie? Dlaczego? Pytam się. Wizja ta w swoje j istocie jest wielce balaganiarska, ale nie korygujemy jej... /mówi z wyciągniętym językiem/
"Chodzi mi o to aby język giętki"
Wyraził wszystko, co pomyśli głowa,
A czasem był..."

NAJSTARSZY Gucio - Konrad. Baczność! /Artysta staje na baczność/ Deklamować!

ARTYSTA /bojaźliwie/ Już, już, tak jest. Ależ z ochotą.

Fumia Fumie L.K.

/przypomina sobie/
A wy, co wy jesteście
Wy się wynudźcie w mieście,
To się wam do wsi zachciało;
Tak wam mało, tu wam mało,
A ot, co z nas pozos ało;
Łalki, szopka, podłe maski,
Farbowany fałsz, obrazki,
Niegdyś gdzieś tam, tęgie pyski,
I do szabli i do miski.
Kiedyś gdzieś tam, tęgie dusze,
Półwariackie animusze:
Kogoś zwabić, kogoś siekać,
Dzisiaj nie ma na co czekać,
Nastrój? Macie ot nastroje:
W pysk wam mówię libość moje.

ANIELA Przecież to miało być z wesela.

PROFESOR Upił się.

NAJSTARSZY /podejrzliwie/ Ja nic nie rozumiem.

ARTYSTA /przestraszony/ To tylko cytat. No naprawdę to było z "Wesela" Drogą eliminacji dochodzimy do jądra.

NAJSTARSZY /uradowany/ Rozumiem! Jądra! Pamiętam jak dziś...

KLARA Nie! Tylko nie to.

NAJSTARSZY Przecież to tragiczne przeżycie.

ANIELA Nie przy dzieciach.

KLARA Tolerowałam cię Konradzie, gdy wygłaszałeś te cytaty, ale teraz czuję, że jesteś niedomyty, nieogolony, w kalesonach, nieperfumowany chabaź.

PROFESOR Wysterylizować go!

NAJSTARSZY Nie masz głosu! Obydwaj powinniście już dawno siedzieć w klatce Klary razem z kotem.

ANIELA Nie kłóćcie się przy dzieciach.

NAJSTARSZY Ciągle te dzieci! Weźdie je gdzieś!

KLARA Może do kuchni!

NAJSTARSZY Razem z tapczanem.

ANIELA A Albinek?

NAJSTARSZY Razem z Albinkiem. /wynoszą tapczan. Młodzi idą za nimi jak za konduktem. Do pustego pokoju wchodzą Matka i Ojciec czarni od dymu/

MATKA Takie nieszczęście. Funiu, nie ma nikogo.

OJCIEC Uspokój się Funiu. Lepiej prędko coś przekąśmy.

MATKA Ależ to nie wypada Funiu.

OJCIEC Ja jestem głodny.

MATKA A to co innego. Jedzmy Funiu. /szybko łapczywie zabierają się do jedzenia. Nalewają sobie wódkę i piją, piją/

/Chichocze/ Zdaje się, ... jak to się nazywa?

OJCIEC /chichocze/ Wstawiłam.

MATKA Nie mów tak brzydko.

OJCIEC Załałam, upiłam, ubzdryngoliłam, zaprawiłam, zadźgałam, zarżnęłam, zakropiłam, wstawiłam, ululałam.

MATKA Ululałam się. Tak mi najbardziej odpowiada. Pamiętasz, Jak kiedyś ululaliśmy się i, i... /tańczą walca śpiewającC la, la, la/ Jak mnie wtedy nazywałeś? /przstają/ Zapomniałam.

OJCIEC Po imieniu, Ewo.

MATKA Tak, tak Adasiu!

OCJIEC A potem staliśmy pod twoją bramą i... chodź, chodź Ewuniu.

/odchodzą w najciemniejszy kąt pokoju i tak całują się "jak ptaszki" Wchodzi Aniela, Klara, Najstarszy, Profesor, Artysta. Nie dostrzegli Matki i Ojca. Podchodzą do stołu. Najstarszy nalewa wódkę/

NAJSTARSZY Zaczyna się noc poślubna. Cieszę się, że w końcu się uda. Tak Kochani cieszę się, więcej, jestem dumny, że jesteśmy wierni tradycji jak zawsze. Oby nam się!

WSZYSCY Oby nam się! /piją/

MATKA I OJCIEC Oby nam się! /chichoczą, przy stole dopiero teraz spostrzeżono ich i wszyscy zastygli w przerażeniu/

KLARA Duchy! Duchy!

ANIELA Nie zbliżajcie się!

OJCIEC Ależ... /podchodzi i wszyscy chowają się pod stół/

ARTYSTA Mordercy, mordercy! Czuję krew!

KLARA Brawo Konradzie! Cytatem ich, cytatem!

OJCIEC Państwo się mylą...

ANIELA Zrób coś moje serce!

PROFESOR Nie obrażaj mnie. Nauka nie zajmuje się światem nadprzyrodzonym. Nauka wyklucza jego istnienie. Ja ich nie widzę!

OJCIEC Ależ my jesteśmy... żywi. /chichocze/

ARTYSTA A ten chichot?

OJCIEC Trochę żeśmy... no...

MATKA Ululani. /chichocze/

ANIELA Moje serce! Zróbcie coś.

NAJSTARSZY Baczność! /Ojciec i Matka stają na baczność/ Żywi. Żywi. /z ulgą/ Alarm odwołany. Wychodzić ze schronu!

/wszyscy gramolą się na swoje miejsca/

ANIELA Dziękuję ci braciszku. /ściska Najstarszego/

NAJSTARSZY O, drobnostka.

PROFESOR Tak się nazywa test na istnienie.

ARTYSTA /niepewnie/ No... to... oby nam się...

WSZYSCY Oby nam się! /drżącymi rękami podnoszą kieliszki i piją. Dzwoni szkło o zęby/

ANIELA Tak się przestraszyłam.

NAJSTRASZY Ja też. Pierwszy raz w życiu, choć pamiętam...

PROFESOR Przestań. Zawiałe mnie jakimś chłodem. /znów piją i tak powoli zalewają się, miękną/

ARTYSTA Tragizm tej chwili podziałał na moją delikatną wyobraźnię.

ANIELA Moje biedne serce.

PROFESOR Uległiśmy stanowi zbiorowej halucynacji. Z naukowego punktu widzenia uratować nas może tylko natychmiastowe rozprężenie skołatanych nerwów.

NAJSTARSZY Guciu, opowiedz jakiegoś wica.

ARTYSTA No wisz, dowcipy w takiej chwili.

NAJSTARSZY Dowódca musi być czasem okrutny dla dobra sprawy. Konradzie to rozkaz.

ARTYSTA Więc... więc... /przerażony/ Wszystko zapomniałem.

OJCIEC Czekajcie, czekajcie, przywrócę wam spokój, tylko naśladujcie odgłosy przyrody ko, ko, ko, ko...

NAJSTARSZY O nie, tylko nie to.

PROFESOR Walka o naturalne otoczenie? Może coś w tym jest.

OJCIEC Napewno, Ludzkie słowa są zbrukane.

NAJSTARSZY Hm... Kiedyś mi to życie ocaliła?

OJCIEC Napewno. No, nie wstydźcie się. Ko, ko, ko.

NAJSTARSZY Ostatecznie jesteśmy we własnym gronie...

ANIELA Tak, tak. Sami swoi.

PROFESOR Tylko cicho, żeby nikt nie usłyszał.

PROFESOR Rozpoczynany eksperyment. Cztery, trzy , dwa, jeden, start!

/Najstarszy - Be, be, be, Artysta - hau, hau, hau, Klara - miau, Ojciec i Matka - ko, ko, Profesor - kwi, kwi, kwi, Aniela kwa, kwa, Trwa ten dziwny chór. Twarze rozjaśniają się uśmiechem/

ANIELA Pomaga, pomaga - kwa, kwa...

PROFESOR To epokowy wynalazek - kwi, kwi, kwi...

ARTYSTA Czysta poezja - hau, hau, hau. /nadal trwa ten chór, poruszają się jak w transie - w zwolnionym tempie. Wchodzi Albin/

ALBIN Nie chcę kolekcjonować rogów! /biega z tą swoją skargą, od jednej postaci do drugiej, ale oni jakby tego nie słyszeli, przystaje na środku, milknie i zaczyna bić rękami po bokach naśladując koguta/ Kukuryku!

K o n i e c

wejście młodych płotek w dół gdakanie za płotem następnie z telewizora zaknięcie telewizora, tekst młodych gaśnie światło (M) płotek w górę parami do ukłonów.